

# misjonarz

LISTOPAD 2024 Nr 11 (504)

www.misjonarz.pl

## Oswoić śmierć

s. 6



Mierząc się  
z przemianami  
s. 12

Judym  
w Papui  
s. 16

Święto Czaszek  
w Boliwii  
s. 18

ISSN 0239-4324



Więcej  
o działalności  
werbistów





## Werbiści w liczbach

Liczba werbistów na świecie – 5754 (stan na 1 stycznia 2024 r.)

Werbiści posługują w 79 krajach

Werbiści są obecni na 6 kontynentach

Liczba werbistów w Polskiej Prowincji – 205

Liczba domów misyjnych w Polsce – 15

Liczba parafii prowadzonych przez werbistów w Polsce – 18





## TEMAT NUMERU

- 4 Zwyczaje pogrzebowe na Madagaskarze
- 6 Oswoić śmierć
- 12 Mierząc się z przemijaniem

## ROK JUBILEUSZOWY

- 22 Słudzy Słowa Bożego



## ŚWIAT MISYJNY

- 18 Święto Czaszek w Boliwii

## ŚWIECCY Z MISJĄ

- 16 Judym w Papui

## ZROZUMIEĆ SŁOWO

- 28 Mono- czy poligenizm?

## FELIETONY

- 9 Przyjaciół czy sługa?
- 32 Odeszła

## LUDY TUBYLCZE

- 30 Australijscy Aborygeni

## NAJNOWSZE WIADOMOŚCI

- 10 Z życia SVD i SSPs

Okładka: Fot. Andrzej Danilewicz SVD

Grafiki: Freepik.com

 Miesięcznik Polskiej Prowincji Księży Werbistów

nr 11/504/2024

**Zespół:** Andrzej Danilewicz SVD, Wiesław Dudar SVD, Agnieszka Piasecka, Dorota Glica (red. nac.)

**Stali współpracownicy:** Janusz Brzozowski SVD, Władysław Madziar SVD, Jacek Jan Pawlik SVD, Dariusz Pielak SVD, Aneta Rayzacher-Majewska, Szymon Gołąbek

**Kontakt:** 04-118 Warszawa, ul. Ostrobramska 98, tel.: 22 280 99 65,

e-mail: redakcja@misjonarz.pl

**Druk:** Drukarnia Księży Werbistów, Górna Grupa

**Wydawca:** VERBINUM – Wydawnictwo Księży Werbistów, Referat Misyjny Seminarium Duchownego Księży Werbistów w Pieniężnie, Dział Gospodarczy

**Kolportaż i prenumerata:** Referat Misyjny Seminarium Duchownego Księży Werbistów w Pieniężnie, Dział Gospodarczy, 14-520 Pieniężno, Pieniężno Pierwsze 19; tel. 55 24 29 320; e-mail: refermis@werbisci.pl

Konto: Bank PEKAO S.A. O/Elbląg,

nr rachunku: 31 1240 2265 1111 0010 4213 2632

Redakcja nie zwraca niezamówionych materiałów. Zachowujemy prawo do zmiany tytułów, adiacji i skracania nadsyłanych tekstów.



Dorota GLICA

Redaktor  
naczelnia

# Listopadowa zaduma

**L**ubię listopad, oczywiście nie ze względu na pogodę, ale nastrój zadumy, który z sobą niesie. Miesiąc ten przypomina nam o kruchości ludzkiego życia, o nieuchronności śmierci, ale także o nadziei na życie wieczne, obiecane każdemu, kto wierzy w Chrystusa.

Świadomość, że nasz czas jest ograniczony i nie będziemy tu na zawsze, stawia nas jednak wobec trudnych pytań i niemałych wewnętrznych rozterek. O to, dlaczego nie powinniśmy bać się śmierci i jaki sens mają ból i cierpienie, które często towarzyszą naszemu odchodzeniu, zapytałam o Michała Studnika SVD. Bardzo zachęcam do lektury tej wartościowej rozmowy.

Temat przemijania podejmuje również w swoim artykule o. Władysław Madziar SVD. „Mierząc się z przemijaniem, potrzeba ciągle odnajdywać głębię człowieczeństwa, a to może zachodzić jedynie w prawdziwej ciszy. Życie ma bowiem swoje źródło wewnątrz i w intymnej jedności z Bogiem. To w takim spotkaniu we własnym sercu zaczynamy układać sobie rzeczy, poznajemy ich prawdziwą wartość, zdajemy się całkowicie na Boga, nawet będąc jeszcze w pełni sił i twórczego dynamizmu; nie poddajemy się pyrze” – pisze ojciec.

Wyrazem miłości i troski o tych, którzy nas poprzedzili w drodze do wieczności, jest nasza modlitwa za nich. W naszej tradycji odwiedzamy cmentarze, zapalamy znicze i składamy kwiaty, wyrażając tym naszą wdzięczność i łączność z tymi, którzy odeszli. Na Madagaskarze istnieje jednak zwyczaj, który może nam się wydawać dziwny, a nawet trochę makabryczny. Chodzi o tak zwane „przewijanie zmarłych”. Opisuje go o. Zdzisław Grad SVD.

W sercu boliwijskiego Altiplano, 8 listopada każdego roku, obchodzone jest jedno z najbardziej niezwykłych i fascynujących świąt w świecie andyjskim – *Festividad de las Natitas*, czyli Święto Czaszek. To specyficzne wydarzenie, będące połączeniem tradycji przodków, wierzeń ludowych oraz elementów katolickich, ukazuje unikalny duchowy sposób, w jaki rdzenni mieszkańcy Boliwii odnoszą się do życia i śmierci. Przybliży je naszym czytelnikom o. Mariusz Mielczarek SVD.

Mam nadzieję, że lektura listopadowego „Misjonarza” dostarczy Państwu wiele emocji, wiedzy a także inspiracji do tego, aby za radą o. Władysława Madziara SVD usiąść w ciszy i zastanowić się nad tym, co ważne.

naczelnia@misjonarz.pl

Zachęcamy do znalezienia, polubienia



i śledzenia naszego profilu  
na Facebooku i Platformie X.



# Zwyczaje pogrzebowe na Madagaskarze

Zdzisław GRAD SVD

MADAGASKAR

Chłodne miesiące malgaskiej zimy (w tym czasie w Europie trwa lato) to okres wypełniania jednej z najważniejszych tradycji Czerwonej Wyspy, tzw. „przewijania zmarłych”.

**P**ragnę od razu zaznaczyć, że cześć dla zmarłych nie jest jednakowo wyrażana na całym Madagaskarze, który jest zamieszkiwany przez 20 plemion. Plemiona praktykujące „przewijanie zmarłych” to królewskie plemiona Merina oraz Betsileo, których pochodzenia dopatruje się w Indonezji. Regularnie co kilka lat, za zwyczaj siedem, rodzina zwołuje się i podejmuje decyzje o czasie, partycypacji w kosztach i przebiegu tego ich zdaniem radosnego wydarzenia. Ale dla kogoś, kto nie urodził się na Madagaskarze, zwyczaj ten nie jest łatwy do zrozumienia. „Przewijanie zmarłych” jest sercem kultury Czerwonej Wyspy od zarania. Jako misjonarz dałem się ponieść tej euforii i zatańczyłem radosny taniec

przy grobowcu w rytm malgaskich piszczalek.

## We wspólnym grobowcu

Znane przysłowie malgaskie *Velona iray trano – maty iray fasana* (W życiu w jednym domu – po śmierci we wspólnym grobowcu) doskonale wyraża pozaziemską mentalność Malgaszy, którzy w wydatkach na rzecz zmarłych przodków wydają się być kompletnie irracjonalni i niepragmatyczni.

Największym przekleństwem i bólem nie do zniesienia jest, gdy członek klanu zostaje ukarany i odmawia mu się pochówku we wspólnym grobowcu. Jest w tym jakaś magiczna więź, która łączy i scala rodziny. Malgasze rozpoznają się i szukają pokrewieństwa, wypytując o miejsce

pierwszego grobowca klanu. Ciekawe, że nawet przynależność do religii katolickiej/chrześcijańskiej nie osłabia tego materialnego, wręcz cielesnego przywiązania do szczątków zmarłych przodków.

## W poszukiwaniu przychylności przodków

Punktem honoru, a potem powodem do dumy dla Malgaszy jest wybudowanie okazałego grobowca, nawet gdyby wiązało się to z ogromnymi wydatkami, nierzadko przekraczającymi możliwości finansowe rodziny i klanu.

Istnieje głębokie przekonanie, że w ten sposób zapewnia się przychylność zmarłych, a to, zdaniem mieszkańców Madagaskaru, ma niewątpliwą wpływ na codzienną po-

▼ Obrzęd „przewijania zmarłych” kultywowany przez członków plemienia Tsimhiety



Fot. Zdzisław Grad SVD



myślność w każdej dziedzinie. Co kilka lat „uśpieni” w grobach przodkowie niejako sami upominają się o dostarczenie im kolejnych całunów, „bo robi się im zimno”. Takie oczekiwanie wyraża się w snach żyjących potomnych.

## Widziałem na własne oczy

Miałem okazję bezpośrednio uczestniczyć w rycie „przewijania zmarłych”. Obecnie na północy Czerwonej Wypły, w regionie Mandritsara zakładam nową misję i na nowo wchodzę w relacje z ludźmi, np. pochodzącymi z plemienia Tsimhiety. Plemię to również praktykuje tę niezwykłą tradycję.

Na wydarzenie otrzymałem specjalne zaproszenie już jako „swoj” człowiek. Oznacza to, że zostałem obdarzony specjalnym zaufaniem. Razem z gościem z Polski, panem Kazikiem Stępnikiem, udaliśmy się do domu, w którym organizowano przyjęcie. Tu powitaliśmy oficjalnie najstarszych reprezentantów klanu

Największym przekleństwem i bólem nie do zniesienia jest, gdy członek klanu zostaje ukarany i odmawia mu się pochówku we wspólnym grobowcu.



Fot. Zdzisław Grad SVD

i ofiarowaliśmy kopertę z darem pieniężnym.

Nie obyło się bez tradycyjnego przemówienia obu stron, tzw. *ka-bary*, w której życzy się, aby święto zjednoczyło rodzinę i zapewniło błogosławieństwo oraz przychyłność przodków zwanych *razana*. Jako kapłan miałem możliwość wplecenia w swojej mowie elementów wiary chrześcijańskiej.

## Być bliżej

Święto, w którym brałem udział, było wyjątkowe, bo dotyczyło przeniesienia „świeżego ciała” zmarłej pięć lat temu kobiety z grobu prowizorycznego do grobowca rodzinnego, oddalonego o kilkadziesiąt kilometrów.

Wydarzenie skorygowało moją wiedzę o „przewijaniu”. Byłem kilkadziesiąt centymetrów od szczątków zmarłej. Wcześniej nie miałem tej okazji. Teraz widziałem, jak suche kości są dotykane, czyszczone i zawiązane w nowe całuny... Mocne!

Mojemu koledze Malgaszowi powiedziałem tylko, aby po tej rytualnej ekshumacji bezpośredni uczestnicy przynajmniej obmyli ręce w lokalnym bimbrze, towarzyszącym obowiązkowo i w dużej ilości całej ceremonii jako napój sakralny, pozwalając niejako wejść w komunię ze zmarłym. Bimbrem też „częstuje” zmarłego poprzez polanie grobowca.

## Żywi i zmarli razem

Po dosłownym oczyszczeniu szczątków składa się je w nowej trumien-ce i liczne zgromadzenie w radosnym uniesieniu udaje się do domu rodzinnego na tzw. czuwanie w rytm piszczałek, akordeonu i bębnow, z tańcami i śpiewami.

Cielesna mistyka komunii z *razana* prowadzi do euforii... Rodzina jest w komplecie... Żywi i zmarli są razem... Tę jedność podkreśla też wspólny posiłek z wcześniej ofiarowanego wołu. Symboliczna triada kultury malgaskiej, tj. przodkowie – grobowiec – „przewijanie” aktualizuje się i staje się ciałem.



Fot. Zdzisław Grad SVD

▼ Autor tekstu



Fot. Archiwum Zdzisława Grada SVD





# Oswoić śmierć

Z o. dr. Michałem STUDNIKIEM SVD,  
emerytowanym  
akademickim wykładowcą  
przedmiotów psychologicznych,  
rozmawia Dorota GLICA

## Zacznę od „prostego” pytania: Boi się Ojciec śmierci?

Odpowiem według mojego aktualnego stosunku do śmierci, bo jaka będzie moja odpowiedź, gdy śmierć będzie dobrze widoczna i bardzo bliska – tego nie wiem. Zatem obecnie, a jest to moje odczucie, które mam od kilku ładnych już lat, nie boję się śmierci. Myślę, że gdy jesteśmy chrześcijanami, śmierć nie powinna nas przerażać. Może to zabrzmieć jak banał, bo w tzw. praktyce odpowiedź może nie być wcale taka prosta, ponieważ w grę wchodzi często takie czynniki jak wiek, indywidualne cechy psychiczne, odpowiedzialność za swoje dzieci itp.

Jeżeli o mnie chodzi, to znajduję się w dosyć „komfortowej” sytuacji: nie mam rodziny, o którą powinienem się martwić, no i jestem w wieku, który nakazuje, logicznie myśląc, przygotowywać się psychicznie, ale i w innych zakresach życia, na to najpewniejsze z najpewniejszych wydarzeń każdego człowieka. Wszak śmierć jest istotowo związana z życiem, jest jego finałem. (Mówimy tu oczywiście o życiu fizycznym, czy – jak kto woli – biologicznym).

## Czy możemy się na śmierć przygotować?

Nie tylko możemy, ale jeżeli wierzymy w życie wieczne i to, że nasze życie jest ściśle związane ze śmiercią, powinniśmy się z nią liczyć, nie tracić jej z perspektywy widzenia całokształtu naszego życia. W suplikacjach, czyli zazwyczaj śpiewanych prośbach kierowanych do Pana Boga o zachowanie nas od różnych nieszczęść i klęsk, modlimy się m.in. „Od nagłej i niespodziewanej śmierci zachowaj nas Panie”. Jeżeli zastanowimy się nad tym, to wielu z nas dojdzie do stwierdzenia, że jesteśmy tak bardzo „przyzwyczajeni” do obecnego życia i tak mocno z nim związani, że wydaje nam się, że zawsze tak będzie, nic nie może się zmienić w naszych planach i ciągle życzymy sobie i innym tradycyjnego „Sto lat”. A tymczasem rzeczywistość, bardzo często, bywa zupełnie inna i wcale nie tak rzadko zaskakująca. Wystarczy wspomnieć tu sobie nazbyt częste doniesienia medialne o śmierci młodych ludzi w wypadkach samochodowych, śmierci wskutek przedawkowania narkotyków lub dopalaczy czy też wiele innych przyczyn nagłej śmierci, poważnej choroby lub kłectwa. Myślę, że gdyby ludzie częściej myśleli o możliwości swojej niespodziewanej, często przedwczesnej śmierci, życie nasze

Fot. Krzysztof Kolodyński SVD



wyglądałoby inaczej, byłoby bardziej „odpowiedzialne” względem siebie, ale i względem naszych bliźnich.

### **Trwa listopad, miesiąc zadumy i pamięci o tych, którzy odeszli. Co możemy dla nich zrobić, my żyjący?**

Dobre pytanie. Jedną z głównych prawd wiary jest tzw. obcowanie świętych. To polskie wyrażenie jest dosyć stare i wskutek tego może przysparzać trudności w zrozumieniu. Obcowanie? Święci? Czy chodzi tu tylko o świętych we współczesnym znaczeniu?

Nie chciałbym się tutaj zapędzić w analizy etymologiczne. Odwołam się więc do łacińskiego źródła wymienionego wyrażenia, mianowicie *communio sanctorum*. *Communio* znaczy tyle, co wspólnota, łączność, więź. A *sanctorum*, czyli świętych, ale rozumianych od początku Kościoła jako wszystkich zbawionych, w tym też i nas żyjących. Chodzi o to, że w rozumieniu naszej wiary nie powinniśmy pojmować śmierci jako absolutnego końca istnienia danej osoby, a jedynie koniec jej życia ziemskiego, w cielesności – ale nadal żyjącej duchowo, czyli w egzystencji niezniszczalnej, wiecznej. Śmierć stanowi zatem jedynie PRZEJŚCIE z jednej formy życia do drugiej – wiecznej formy. Dlatego dla Pana Boga (ale i dla nas wierzących!) raz poczęty człowiek nigdy nie umiera (w tym znaczeniu), żyje wiecznie. Dlatego też Kościół, od swego początku, wierzył w tę nieustającą więź między tymi dwoma światami – ziemskim, skończonym i wiecznym, nieskończonym. Ta więź wyraża się we wzajemnym wstawianiu się duchowym (przez modlitwę) za dusze naszych zmarłych, ale i zmarli mogą również wspierać nas duchowo.

### **Jak poradzić sobie z odejściem kogoś bliskiego?**

Z reguły jest to trudna i bolesna sprawa, no chyba że uważamy śmierć kogoś bliskiego za uwolnienie go od dalszych cierpień albo nie wiążą nas z tym człowiekiem silniejsze więzi uczuciowe. Zazwyczaj jednak są to bardzo silne doświadczenia emocjonalne, gdyż sięgają naszych najgłębszych związków ze zmarłą osobą, co powoduje często odczucia, że wszystko wokół nas się wali i mocno wątpimy, że uda nam się to odbudować. Jest się wtedy też pewnym, że od teraz życie nie będzie już takie, jakie do tej pory było.

Jak sobie poradzić? Zazwyczaj te rany psychiczne w sferze uczuciowej leczy... czas, a w przypadkach, w których czas niewiele pomaga, a żałoba uniemożliwia choćby normalne funkcjonowanie albo powoduje różnego rodzaju dysfunkcje wegetatywne, jak np. zaburzenia snu, brak łaknienia czy wręcz poważne zaburzenia psychiczne, jak np. halucynacje, silne lęki – wtedy konieczna jest pomoc odpowiedniego psychoterapeuty albo nawet psychiatry.

Nawiasem dodam jeszcze tylko, że więcej szczegółowych analiz i porad praktycznych na ten temat można znaleźć w niektórych książkach, także polskich autorów, z zakresu tanatopsychologii (czyli psychologii śmierci i umierania) a nawet z zakresu teologii (zob. np. książki Magdaleny Krzeptowskiej na ten temat, wydane w IW PAX czy w Tow. „Więź”).

### **Jaki sens ma cierpienie i ból, które często towarzyszą odchodzeniu?**

Pytanie o sens cierpienia (czy uogólniając – sens zła) jest klasycznym pytaniem filozoficznym. Odpowiedź na nie jest trudna i zależy od przyjętych założeń, jakie dany nurt filozoficzny przyjmuje. Rozumiem, że pyta mnie Pani o sens teologiczny cierpienia związanego ze śmiercią. Otóż przedmiotem naszej wiary nie jest to, co my przyjmujemy jako zbadane, logiczne, lecz to, co Pan Bóg nam objawił, a my dzięki wcześniejszemu poznaniu Jego wiarygodności – wierzymy, zawieramy Mu. W Piśmie Świętym, które jest jednym z dwóch podstawowych źródeł Objawienia, napotykamy bardzo wiele opisów czy poleceń Bożych, które nasuwają nam pytanie: Dlaczego tak, a nie inaczej, tak jak nasz rozum by sugerował? Na przykład: Dlaczego Pan Jezus – skoro był Bogiem – nie uzdrowił wszystkich ludzi na świecie, skoro mógł to przecież bez problemu zrobić? Albo: Dlaczego jako sposób zbawienia świata wybrał okrutną śmierć na krzyżu? I można by w nieskończoność stawiać podobne pytania. I tu dotykamy kwestii zawierzenia, kwestię wiary.

Myszę, że dobrą pomocą do wyjaśnienia sobie tego problemu mogłaby być starotestamentalna Księga Hioba. Jak egzegeci zgodnie twierdzą, nie stanowi ona opisu historycznej postaci Hioba i jego najbliższych, lecz jest swoistego rodzaju poematem scenicznym, ukazującym właściwą postawę człowieka wierzącego w obliczu strasznych doświadczeń życiowych. W Nowym Testamencie Pan Jezus kilka razy przypomina

”

**Gdyby ludzie częściej myśleli o możliwości swojej niespodziewanej, często przedwczesnej śmierci, życie nasze wyglądałoby inaczej, byłoby bardziej „odpowiedzialne” względem siebie, ale i względem naszych bliźnich.**





Fot. Elzbieta Moore/Pixabay.com

nam, że drogi Boże nie są drogami ludzkimi i Jego myśli nie są naszymi myślami (można by powiedzieć: Nie są według naszej logiki). Odpowiedzi na postawione pytanie możemy też znaleźć w zachowaniu ogromnej liczby męczenników chrześcijańskich, od początków Kościoła po dzień dzisiejszy, którzy ostatecznie nie pytali: Dlaczego nas prześladują?, Dlaczego nas zabijają?, ale powierzyli swoje życie Panu Bogu i wpatrzeni we wzór ofiarującego się za nas na krzyżu Pana Jezusa, oddali swoje życie.

### **Obecnie panuje w świecie kult młodości i zdrowia. Jak przekonać młodych ludzi, że starość i przemijanie są czymś naturalnym i mają swój sens?**

Co do stwierdzonego przez Panią faktu owego kultu młodości i zdrowia, to mogę ewentualnie zgodzić się z pierwszą jego częścią (o młodości), ale z drugą częścią Pani twierdzenia trudno mi się zgodzić. Wystarczy posłuchać alarmowych głosów okulistów, laryngologów, audiologów, ortopedów, dietetyków na temat kondycji zdrowotnej coraz to większej części dzieci i młodzieży, żeby być... przeciwnego zdania. Pozostaje problem z owym przekonywaniem młodzieży. Wiemy, że młodzi ludzie, odkrywając rosnące możliwości swojego myślenia oraz podejmowania decyzji, z reguły są niechętni słuchaniu rad, zwłaszcza starszych od nich ludzi. Uważam, że można to zrozumieć, choć warto tu dodać, że w ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat ten proces, nazwijmy to roboczo, „usamodzielniania się” uległ (wskutek wielu i różnych czynników cywilizacyjnych i kulturowych) bardzo intensywnemu rozwojowi. W tej sytuacji najskuteczniej działa własne doświadczenie, czyli np. jeżeli już nie własne bolesne doznania (z konsekwencją przemyślenia całej sytuacji), to przynajmniej zetknięcie się z cierpieniem lub kalem kogoś bardzo bliskiego, dobrze znanego. Brzmi to może trochę brutalnie, ale tak to bywa przecież w życiu. Oczywiście, zwłaszcza przy odpowiednich okazjach, należy dzieciom i młodzieży spokojnie zwracać ich uwagę na to, co w życiu jest naprawdę ważne, a co najważniejsze. Dawać im okazję do przemyśleń, do zweryfikowania swoich dotychczasowych celów przez dyskusje np. po odpowiedniej lekturze czy obejrzeniu dobranego filmu. Uważam, że w pracy z dziećmi i młodzieżą należy uwzględniać i budować z tego, czym dysponujemy – zupełnie jak przy budowie czegośkolwiek. ■



**Nie powinniśmy rozumieć śmierci jako absolutnego końca istnienia danej osoby, a jedynie koniec jej życia ziemskiego, w ciele – ale nadal żyjącej duchowo, czyli w egzystencji niezniszczalnej, wiecznej.**



# Przyjaciel czy sługa?

Już was nie nazywam sługami, bo sługa nie wie, co czyni jego pan, ale nazwałem was przyjaciółmi, albowiem oznajmiłem wam wszystko, co usłyszałem od Ojca mego (J 15,15).

Jednym z najpiękniejszych i najważniejszych doświadczeń człowieka jest przyjaźń. Dzięki niej rozwijamy się, pokonujemy samotność i znajdujemy zrozumienie. Antoine de Saint-Exupéry napisał: „Przyjaciele są jak ciche anioły, które podnoszą nas, kiedy nasze skrzydła zapominają, jak latać”. Szczególną cechą przyjaźni jest powierzenie sobie tajemnic.

W starożytności na potęgę władcy czy pana wskazywała liczba niewolników i sług, którymi się otaczał. Jezus woli mieć przyjaciół.

Sługa nie zna swego pana, nie jest blisko jego serca, jest na zewnątrz relacji. To tak

jak z witrażem. Gdy patrzymy na niego z zewnątrz – wydaje się nam bezbarwny, nieciekawym i niezrozumiałym. Widzimy jedynie jego szerokość, wysokość i ołowiane spoiwa. Sytuacja zmienia się całkowicie, gdy wejdziemy do środka, do wewnątrz. Wówczas witraż ożywa, staje się kolorowy, piękny, nabiera sensu.

Jezus zaprasza do środka, do intymnej relacji ze sobą. W tej relacji nie ma przed nami nic do ukrycia – jak prawdziwy przyjaciel.

A cóż takiego Jezus chce objawić swoim przyjaciołom? Wystarczy spojrzeć na Ewangelię. Jej głównym przesłaniem jest miłość. Dlaczego Jezus mówił tyle o miłości? Dlaczego uczynił ją największym przykazaniem? Bo przyszedł z domu miłości. *Bo Bóg jest miłością* (1 J 4,16). Bo Bóg jest wspólnotą miłujących się Osób. Jezus objawia miłość jako tajemnicę Boga.

Ta miłość to nie chwilowe zauroczenie czy sentymentalne uczucie. To postawa, to styl istnienia, to *oddawanie życia za przyjaciół swoich* (zob. J 15,13). Dlatego Jezus w Ogrójcu nazwie Judasza *przyjacielem* (zob. Mt 26,50), aby i za niego mógł oddać swoje życie. A św. Paweł dopowie, że miłość cierpliwa jest, łaskawa jest, nie zazdrości, nie szuka swego, nie unosi się gniewem, nie pamięta złego, wszystko znosi i nigdy nie ustaje (por. 1 Kor 13,4-8). Nawet *wody wielkie nie zdołają ugasić miłości, nie zatopią jej rzeki* (Pnp 8,7). Prawdziwa miłość nie kończy się nawet wraz z ustaniem bicia serca. Wieczność jest miłością. Taką miłość Jezus ofiaruje swoim przyjaciołom i do takiej miłości zaprasza.

Wielu jednak woli poprzestać na postawie sługi. Pozwala ona zachować emocjonalny dystans i do niczego poważniejszego nie zobowiązuje. Wykonuję to, co mi polecono i o nic więcej nie muszę się martwić. Kim jestem w relacji z Jezusem?



Andrzej  
DANILEWICZ SVD

Sekretarz ds. misji i rzecznik misjonarzy werbistów. Zaangażowany w działalność medialną. Były przełożony prowincjalny.

”

**Prawdziwa miłość nie kończy się wraz z ustaniem bicia serca. Wieczność jest miłością. Taką miłość Jezus ofiaruje swoim przyjaciołom i do takiej miłości zaprasza.**

Aby odsłuchać tekst czytany przez autora, zeskanuj kod lub wejdź na [www.misjonarz.pl](http://www.misjonarz.pl)



Fot. Pixabay.com



## JUBILEUSZ W GÓRNEJ GRUPIE

5 października 2024 r. odbyły się obchody 100-lecia poświęcenia Domu Misyjnego św. Józefa w Górnej Grupie k. Grudziądza. Dziękczynnej Mszy św. w klasztornej kaplicy przewodniczył bp Ryszard Kasyna, ordynariusz diecezji pelplińskiej.

W homilii biskup nawiązał do postaci św. Faustyny Kowalskiej, której wspomnienie liturgiczne przypadało tego dnia. Zaznaczył, że Chrystus prowadzi swój Kościół drogami miłosierdzia i że Boże działanie było widoczne także w historii klasztoru werbistów w Górnej Grupie. Dodał, że Dom Misyjny św. Józefa zapisał się złotymi zgłoskami nie tylko w dziejach miejscowej diecezji, ale także na terenie Pomorza i Kościoła misyjnego.

Po Mszy św. uczestnicy obchodów udali się do klasztornej parku, gdzie biskup poświęcił odnowioną figurę Anioła Stróża, ustawioną tutaj już w 1938 roku.

### Wszystko zaczęło się w 1923 roku.

Pierwsi werbiści przybyli do Górnej Grupy w połowie 1923 roku. Wówczas zakupili grunty, które wcześniej należały do rodziny Bismarcków i przystąpili do budowy domu zakonnego. 1 października 1924 r. biskup pomocniczy diecezji chełmińskiej, Jakub Klunder, dokonał jego poświęcenia. Już trzy dni później 70 uczniów rozpoczęło naukę w gimnazjum, które odtąd zaczęło cieszyć się wielką renomą na Pomorzu. W tym samym czasie zaczął funkcjonować nowicjat dla braci zakonnych. Dom, po rozbudowie w 1926 r., mógł już pomieścić 240 uczniów, 60 braci i 15 ojców. W tym też roku Dom Misyjny św. Józefa stał się siedzibą przełożonego Polskiej Prowincji Zgromadzenia Słowa Bożego.

Dla ułatwienia pracy wydawniczej, w 1931 r. otwarto nowoczesną drukarnię. Dzięki wielotysięcznym nakładom czasopism, dom w Górnej Grupie stał się znany w całej Polsce. Prowadzono

tu także rekolekcje zamknięte dla księży i młodzieży męskiej. Dom przygotowywał również do pracy misyjnej. Do 1939 r. wyjechało stąd na misje 25 braci i 12 ojców.

### Błogosławieni mieszkańcy domu.

Prężny rozwój Domu Misyjnego św. Józefa zatrzymał wybuch II wojny światowej. Klasztor został zamieniony na miejsce internowania dla księży z okolicznych diecezji, większość duchownych poniosła śmierć męczeńską przez rozstrzelanie czy w różnych obozach koncentracyjnych. W tej grupie znaleźli się także werbiści, m.in. rektor domu, o. Alojzy Liguda i dyrektor drukarni, o. Stanisław Kubista. Obaj zostali ogłoszeni błogosławionymi w 1999 roku.

**Tragiczny pożar.** Powojenna działalność domu misyjnego w Górnej Grupie ponownie została przerwana w 1952 roku. 3 lipca władze komunistyczne przejęły klasztor, zamieniając go w szpital psychiatryczny. W nocy

## WERBIŚCI MIANOWANI KARDYNAŁAMI

6 września 2024 r. papież Franciszek ogłosił nazwiska 21 nowych kardynałów. Konsystorz, na którym otrzymają insygnia tej godności, odbędzie się 8 grudnia w Watykanie. Wśród nominatów znaleźli się dwaj werbiści.



Fot. Wikipedia

### Abp Tarcisio Isao Kikuchi SVD, metropolita Tokio, Japonia

Urodził się 1 listopada 1958 r. w Miyako, na terenie prefektury Iwate w diecezji Sendai. Do Zgromadzenia Słowa Bożego wstąpił w 1979 roku. Śluby wieczyste złożył w 1985 roku. Rok później przyjął święcenia kapłańskie, po nich pracował jako misjonarz w Ghanie.

W 1993 r. powrócił do Japonii i został wychowawcą w zakonnym postulacie. W 1994 r. został radcą Prowincji Japońskiej Zgromadzenia, a od 1999 r. był przełożonym tamtejszej Prowincji.

W 2004 r. papież Jan Paweł II mianował go biskupem diecezji Niigata. Sakry udzielił mu 20 września 2004 r. abp Peter Takeo Okada, ówczesny metropolita Tokio.

25 października 2017 r. papież Franciszek mianował bp. Kikuchi arcybiskupem metropolitą Tokio. Ingres odbył się 16 grudnia tegoż roku.

Od 2022 r. abp Kikuchi jest przewodniczącym Konferencji Episkopatu Japonii, a od 2023 r. przewodniczącym Caritas Internationalis.



Fot. Archiwum Kard. Ladislava Nemeta SVD

### Abp Ladislav Nemet SVD, metropolita Belgradu, Serbia

Na świat przyszedł 7 września 1956 r. w północnej Serbii, będącej częścią ówczesnej Jugosławii. Jego rodzina miała węgierskie pochodzenie. Szkołę podstawową ukończył w Odźaci, gimnazjum w Suboticy. Arcybiskup związany jest z Prowincją Polską werbistów i często przyjeżdża do naszej ojczyzny. Do kapłaństwa przygotowywał się w Misyjnym Seminarium Duchownym Księży Werbistów w Pieniężnie.

– Pamiętam ten moment. Pod koniec sierpnia 1977 r., gdy o. Ljudevit Suhajda SVD z Nowego Sadu przywiózł do Pieniężna swojego siostrzeńca, Ladislava Nemeta – wspominał o. Waldemar Wesoły SVD, ówczesny wykładowca w Pieniężnie. – Młody Vlado miał długie włosy, pogodny i łatwy do nawiązywania kontaktu z ludźmi. Od samego początku mówił po polsku. Z biegiem czasu coraz lepiej.





Fot. Feliks Kubicz SVD

▲ Uczestnicy uroczystości przy figurze Anioła Stróża w parku klasztornym

z 31 października na 1 listopada 1980 r. doszło tu do tragicznego pożaru, który pozbawił życia 55 pacjentów. Na kanwie tego wydarzenia Jacek Kaczmarek napisał słynną piosenkę „A my nie chcemy uciekać stąd”.

**Miejsce dla starszych i chorujących.** Długoletnie starania werbistów o odzyskanie klasztoru zakończyły się sukcesem. Częściowo odremontowany dom wrócił do Zgromadzenia we wrześniu 1990 roku. Obecnie jest przede

wszystkim domem opiekuńczym dla starszych i chorych współbraci, gdzie swoje miejsce mogą także znaleźć rodzice naszych misjonarzy. Przy klasztorze funkcjonuje Drukarnia Księża Werbistów i Wydawnictwo Verbinum. W miarę możliwości domownicy angażują się w działalność rekolekcyjną, pomoc duszpasterską i prowadzą animację misyjną. Przy domu znajduje się duży park i cmentarz klasztorny.

| za: werbisci

Wieczyste śluby zakonne Ladislav złożył 8 września 1982 roku. Świecenia kapłańskie przyjął 1 maja 1983 r. w kościele parafialnym w rodzinnej Odzaci. Szafarzem święceń był bp Matija Zvekanović, ordynariusz diecezji Subotica.

O. Nemet był trzy lata misjonarzem na Filipinach. Następnie podjął studia doktoranckie na Papieskim Uniwersytecie Gregoriańskim w Rzymie, które zakończył obroną pracy na temat inkulturacji na Filipinach po Soborze Watykańskim. Wykładał teologię w Polsce, Austrii i Chorwacji. Był współpracownikiem Stałej Misji Stolicy Apostolskiej przy ONZ w Wiedniu.

W 2004 r. został przełożonym Prowincji Węgierskiej werbistów, a dwa lata później sekretarzem generalnym Konferencji Episkopatu Węgier.

23 kwietnia 2008 r. Benedykt XVI mianował o. Nemet biskupem diecezji Zrenjanin w Serbii. Sakrę biskupią o. Nemet przyjął 5 lipca 2008 r. z rąk prymasa Węgier, kard. Pétera Erdő.

Od 2016 r. abp Ladislav Nemet SVD stoi na czele Międzynarodowej Konferencji Biskupiej św. Cyryla i Metodego, obejmującej hierarchów z Czarnogóry, Kosowa, Macedonii Północnej i Serbii, a od 25 września 2021 r. jest jednym z dwóch wiceprzewodniczących Rady Konferencji Biskupów Europy (CCEE).

5 listopada 2022 r. został mianowany arcybiskupem metropolitą belgradzkim przez papieża Franciszka.

Warto zaznaczyć, że w swej dotychczasowej 150-letniej historii Zgromadzenie Słowa Bożego miało tylko jednego kardynała. Był nim kard. Thomas Tien Ken-sin SVD (1890-1967), arcybiskup Pekinu, a po wydaleniu z Chin administrator apostolski Tajpej na Tajwanie. Tegoroczną nominację można zatem również odczytać jako swego rodzaju uznanie dla niestrudzonej pracy misyjnej werbistów na wszystkich kontynentach. Wydarzenie to w niezwykle sposób wpisuje się w obchody Roku Jubileuszowego przed 150. rocznicą założenia Zgromadzenia Słowa Bożego.

## NOWE SANKTUARIUM

Prowadzona przez werbistów parafia w Wierzbowcu w zachodniej Ukrainie (diecezja kamieniecko-podolska) została podniesiona do rangi diecezjalnego Sanktuarium św. Michała Archanioła.

W uroczystości wzięli udział: bp Leon Dubrawski, ordynariusz diecezji kamieniecko-podolskiej, bp Jan Sobilo, biskup pomocniczy diecezji charkowsko-zaporoskiej, kapłani i wierni z wielu parafii diecezji. Polską Prowincję księża werbistów reprezentowali: o. Sylwester Grabowski SVD, prowincjał Polskiej Prowincji, br. Jacek Dettlaff SVD, ekonom prowincjalny oraz o. Dariusz Pielak SVD, prowincjałny koordynator ds. duchowości.

W zachodniej Ukrainie werbiści prowadzą trzy parafie: w Wierzbowcu (o. Wojciech Żółty SVD), Strudze (o. Adam Kruszyński SVD) i Nowej Uszycy (o. Józef Gwóźdź SVD).

| za: werbisci



▲ O. Sylwester Grabowski SVD podpisuje dekret ustanawiający Sanktuarium św. Michała Archanioła w Wierzbowcu

Fot. Archiwum Sylwestra Grabowskiego SVD





# Mierząc się z przemijaniem

Władysław MADZIAR SVD

PAPUA-NOWA GWINEA

W styczniu br. odwiedziłem cmentarz werbistów w Wewak w północno-zachodniej Papui-Nowej Gwinei. Cmentarz ten to właściwie płaski, nieogrodzony teren z ładnie przyciętym trawnikiem, na którym widać proste krzyże. Są tu pochowani nie tylko werbiści, ale też misjonarze z innych zgromadzeń, księża diecezjalni, siostry zakonne i świeccy wolontariusze, których kiedyś było tutaj bardzo wielu.



## ◀ Cmentarz werbistów w Pieniężnie



Fot. Andrzej Danilewicz SVD

kogokolwiek. Nasze dzieła, wielkie czy mniejsze, z kamienia czy z papieru, być może przetrwają próbę czasu albo powoli znikną i nic po nich nie pozostanie.

Przemieszczając się po regionie Sepiku, tu i tam można się natknąć na niezamieszkałe stacje misyjne, ośrodki zdrowia, lotniska porośnięte trawą i inne dzieła, które w przeszłości tętniły życiem, a teraz przeszły w stan powolnej degradacji i w tej chwili nikomu już nie służą. Za tymi dziełami stali ludzie pełni marzeń i ideałów, którzy czasami oddawali im dzień po dniu całe swoje życie. Niewątpliwie do tego zalicza się też różnorodne inwestowanie w ludzi, pomoc w ich rozwoju, kształcenie, ratowanie życia i mozolne budowanie wspólnot chrześcijańskich, które dziś albo tętnią życiem, albo po których nie ma śladu.

Rzeczywiście, przemijanie jest trudnym doświadczeniem życia. Składa się na ten proces usuwanie się z aktywności zawodowej i przejście na emeryturę. Następuje taki moment, w którym trzeba zostawić pracę albo biuro, które przez lata było nieodzowną częścią naszego życia. Nierzadko zainwestowaliśmy w coś całego siebie, włożyliśmy w to naszą energię, siłę, serce i zdrowie. Tymczasem nadchodzi moment, kiedy

dok ich degradacji albo gdy nikt nie podejmuje się ich kontynuacji. Powstaje w nas sprzeciw; chcielibyśmy to odwrócić czy wyhamować, ale nie jesteśmy w stanie. Są jednak takie osoby, które oswiają się z tym faktem powoli, nabierają zdrowego dystansu do siebie i dzieł swoich rąk oraz intelektu. Tacy ludzie pozwalają się przesiąknąć świadomości, że Duch Święty działa w każdym miejscu i w każdej sytuacji. To On prowadzi Kościół i nasze dzieła według swego zamysłu. Zaakceptowanie, że to Bóg jest Panem historii, daje niezachwiany pokój serca.

Utkwiła mi w pamięci rada abp. Philipa Naameh z Tamale w Ghanie, skierowana do młodych mężczyzn mających przyjąć sakrament kapłaństwa. Powiedział do nich stanowczo: „Pamiętajcie, że to nie wy stworzyliście świat; świat został już stworzony przed wami”. Można to stwierdzenie odnieść do szerszej rzeczywistości bycia człowiekiem i naszej kondycji na tej ziemi.

Mierząc się z przemijaniem, potrzeba ciągle odnajdywać głębię człowieczeństwa, a to może zachodzić jedynie w prawdziwej ciszy. Życie ma bowiem swoje źródło wewnątrz i w intymnej jedności z Bogiem. To w takim spotkaniu we własnym sercu zaczynamy układać sobie rzeczy, poznajemy ich prawdziwą wartość, zdajemy się całkowicie na Boga, nawet będąc jeszcze w pełni sił i twórczego dynamizmu; nie poddajemy się pyrze. Gdy przyjmujemy taką postawę, Bóg może w pełni działać, a my zajmujemy miejsce nam należne. Św. Serafin z Sarowa zachęcał: „Zdobądź wewnętrzny pokój, a wielu wokół ciebie znajdzie zbawienie”. Zatem już teraz trzeba uczyć się milczenia, które pomaga nam zrozumieć sens ludzkiego istnienia i właściwą miarę rzeczy. A wtedy będziemy przeżywać swoje przemijanie w duchu zaufania i przechodzić do naszej trwałej egzystencji pełni pokoju, bo zawsze zdani na kochającego Boga. ■

---

### Przemijanie jest trudnym doświadczeniem życia.

musimy się z tym pożegnać i przekazać komuś innemu. Czasem może nas prześladować zdradziecka myśl, że nikt tego nie pociągnie tak jak my.

Świadomość, że nasz czas jest ograniczony i nie będziemy tu na zawsze, stawia nas wobec trudnych pytań i niemałych wewnętrznych rozterek. Dziś może bardziej niż w przeszłości cenimy ogromnie rzeczy materialne i może nas boleć wi-

**G**roby niewiele się różnią między sobą, ale czas sprawił, że z niektórych odpadły już tablice. Kto wie, czy jeszcze ktoś pamięta, do kogo należą te bezimiennne groby. W środku cmentarza, blisko wielkiego krzyża jest jeden duży pomnik, ale i na nim nie ma tablicy. Prawdopodobnie został tam pochowany ktoś znaczny, ale osoba z zewnątrz oczywiście nie odgadnie, czyje to miejsce wiecznego spoczynku.

Taka jest kondycja ludzkiego istnienia; powoli odchodzimy, ale też przechodzimy w niepamięć pokoleń, które przychodzą po nas. Marmurowe pomniki nie są absolutną gwarancją, że pozostaniemy w pamięci



# Sanktuarium św. Michała Archanioła

Dariusz PIELAK SVD

W Polsce werbiści nie mają pod opieką żadnego sanktuarium. Wyjątkiem była kiedyś parafia Matki Bożej w Raciborzu, ale pod koniec lat 80. XX w. została przekazana klerowi diecezjalnemu. Ostatnio jednak mile zaskoczyła nas informacja, że 28 września, w wigilię uroczystości św. Archanioła Michała, do rangi sanktuarium została wyniesiona parafia pod jego wezwaniem w Wierzbowcu w Ukrainie, której proboszczem jest o. Wojciech Żółty, werbista.

**E**rygowanie nowego sanktuarium jest wydarzeniem o zasięgu lokalnym. Wierzbowiec będzie sanktuarium diecezji kamieniecko-podolskiej. Jednak wydarzenie to ma wiele aspektów symbolicznych, na które warto zwrócić uwagę.

## Niebieski Rycerz

Przede wszystkim, św. Michał Archanioł jest patronem Kijowa i całej Ukrainy. Niebieski Rycerz towarzyszy jej dziejom od zarania istnienia Rusi Kijowskiej. To właśnie jemu poświęcony jest jeden z głównych soborów kijowskich. Starożytna świątynia, której początki istnienia datowane są na XII w., przeszła niełatwe dzieje. Była niejednokrotnie grabiona, szczególnie podczas najeżdów tatarskich, a w końcu w latach stalinowskiego terroru przed II wojną światową została zburzona. Odbudowano ją po uzyskaniu przez Ukrainę niepodległości, służy na nowo wiernym, szczególnie w obecnych, ciężkich wojennych czasach.

Wizerunek św. Michała pojawił się również na herbie Rzeczypospolitej, jaki zaproponowano w czasie powstania styczniowego. Znajdowa-



Fot. Dariusz Pielak SVD

▲ Sanktuarium św. Michała Archanioła w Wierzbowcu

ły się na nim jeszcze wizerunki Orła Białego i Litewskiej Pogoni, wyrażając w ten sposób ideę Rzeczypospolitej Trojga Narodów.

## Wielowiekowa tradycja

W tę wiekową historię wpisał się nieoczekiwanie skromny, wiejski kościółek w Wierzbowcu, gdzie posługują misjonarze werbiści, wyniesiony do rangi lokalnego sanktuarium. Jest niepozorny, jednak nie można mu odmówić historycz-

nego znaczenia. To właśnie w tym kościele brała ślub Delfina z Komarówych Potocka – muza polskiego romantyzmu. Na obrzeżach wioski wojska polskie walczyły z sowietami w drodze na Kijów. Tu też w latach komunistycznego reżimu posługiwał bohaterski kapłan Józef Kuczyński, o którym werbista, o. Grzegorz Konkol, niegdyś proboszcz parafii w Wierzbowcu, napisał książkę „Wieżień Workuty i Syberii”.

Ustanowienie sanktuarium w Wierzbowcu nabiera szczególnego znacze-



nia w tym trudnym czasie, przez jaki przyszło przejść Ukrainie. Ten kraj z wielowiekową tradycją własnej kultury, doczekał się w końcu również i swojej państwowości. Od lutego 2022 r. znalazł się jednak w śmiertelnym niebezpieczeństwie ze strony sąsiedniej Rosji, która nie szczędzi ani sił, ani środków, ani nawet życia ludzi, aby tylko osiągnąć swój cel, jakim jest przejęcie kontroli nad byłą republiką ZSRR. Oprócz pomocy materialnej i doczesnej w tej walce na śmierć i życie, naród ukraiński szuka również pomocy sił duchowych. Św. Michał, którego misją jest walka z siłami zła, jest więc właściwym patronem na właściwe czasy.

### Czciciel potężnego Archaniola

Swoje znaczenie w tym wydarzeniu ma również fakt, że nowym sanktuarium zaopiekują się werbiści. Nasz założyciel, św. Arnold Janssen, był wielkim czcicielem potężnego Archaniola. Na rok przed założeniem pierwszego domu misyjnego w holenderskim miasteczku Steyl, w wigilię święta świętych archaniołów, to jest 28 września 1874 r., o. Janssen złożył ślub, że pierwszy dom przyszłego zakonu poświęci św. Michałowi. Boskiemu Wojownikowi poświęcił również drukarnię, jaka powstała zaraz po otwarciu domu misyjnego. Pisał wtedy tak: „Święty Michał dzięki pokorze zwyciężył na niebie szatana, teraz zaś jest chorążym wprawdzie zwycięskiej, ale wciąż jeszcze pokornej chorągwi Chrystusa. Niech oddana pod jego opiekę nowa drukarnia zwycięży pychę przeciwnika pokorą krzyża Chrystusowego, a o walkę już się szatan postara; niech nam do zwycięstwa pomoże św. Michał!”.

Warto powtórzyć słowa pełne troski, ale również i niezłomnej wiary: „a o walkę już się szatan postara”. Jakże prawdziwe są one w dzisiejszej Ukrainie! Módlmy się, aby zapanał tam Książę Pokoju! Niech ustana walki! Niech powrócą pokój i sprawiedliwość! ■

## Z Ewangelią na brazylijskich wertepach



Fot. Archiwum SVD

◀ O. Zenon Sikorski SVD (1943-2024)

**Z**enon urodził się 28 października 1943 r. w miejscowości Szronka, w diecezji płockiej, w rodzinie Konstantego i Marii z domu Aleksandrowicz. Miał dwoje starszego rodzeństwa – siostrę Marię i brata Tadeusza. Rodzina utrzymywała się z pracy w gospodarstwie rolnym. Po ukończeniu szkoły podstawowej w pobliskim Sarnowie w 1958 r. wstąpił do prowadzonego przez misjonarzy werbistów niższego seminarium w Domu Najświętszego Serca Pana Jezusa w Bruczkowie Wielkopolskim. Po likwidacji seminarium przez władze komunistyczne w 1960 r. kontynuował naukę, rozpoczynając nowicjat w Domu św. Wojciecha w Pieniężnie. W 1963 r. zdał egzamin dojrzałości, po czym powołano go do wojska. Służył w I Dywizji im. Tadeusza Kościuszki. W 1965 r., po odbyciu służby wojskowej, Zenon podjął studia filozoficzno-teologiczne w Misyjnym Seminarium Duchownym Księży Werbistów w Pieniężnie. 8 września 1969 r. w kościele seminaryjnym złożył wieczystą profesję zakonną, a 21 czerwca 1970 r. przyjął święcenia diakonatu. Święcenia kapłańskie otrzymał 27 czerwca 1971 r. z rąk kard. Stefana Wyszyńskiego, prymasa Polski. Po święceniach o. Zenon pracował duszpastersko w Raciborzu i Pieniężnie. Otrzymał przeznaczenie misyjne do Prowincji Południowo-Brazylijskiej.

Do Brazylii przybył w lipcu 1972 roku. Po kursie języka portugalskiego został skierowany do pracy pastoralnej. Pracował w parafiach w Rio Azul, Assai, Penha, Rio do Prata i w Kurytybie. Praca nie była łatwa. W każdej parafii było po kilkanaście kaplic, do których najczęściej dojechać trzeba było po piaszczystych wertepach. O. Zenona zapamiętano wszędzie jako gorliwego duszpasterza i życzliwego współbrata. W 2019 r. ze względu na stan zdrowia powrócił do Polski i zamieszkał w Domu św. Józefa w Górnej Grupie k. Grudziądza.

O. Zenon Sikorski SVD zmarł 13 sierpnia 2024 r. w szpitalu w Działdowie. Jego doczesne szczątki spoczęły na cmentarzu zakonnym przy Domu św. Józefa w Górnej Grupie.

opr. Janusz Brzozowski SVD

Dyrektor Archiwum Prowincjalnego Polskiej Prowincji SVD, wykładowca historii Kościoła i misjologii w seminarium w Pieniężnie i Elblągu.



## Jak się Pan przygotowywał do misji w Papui-Nowej Gwinei?

Miałem sporo wiedzy do pogłębienia i uzupełnienia. Zwłaszcza w kwestii chorób tropikalnych i nieznanych na kontynencie europejskim pasożytów. Wyjechałem na początku marca br. i przebywałem w Papui-Nowej Gwinei do końca kwietnia. Służyłem w szpitalu państwowym w Madang. Jest to jedna z większych placówek medycznych w kraju. Znajduje się tam także Uniwersytet Słowa Bożego (Divine Word University), gdzie kilka lat temu br. prof. Jerzy Kuźma SVD, polski lekarz, uruchomił wydział medyczny dla Papuasów.

## Z jakimi problemami zmagają się Papua-Nowa Gwinea?

Papua-Nowa Gwinea to biedny kraj. Większość, bo ok. 90% ludzi, dalej mieszka w tradycyjnych wioskach. Bez prądu, sklepów czy stałego zatrudnienia. Samodzielnie wytwarzają sobie żywność i nie produkują towarów na eksport. Zmagają się z trudnymi warunkami geograficznymi: gęstą dżunglą, tendencjami do trzęsień ziemi oraz porą monsunową. Papuę charakteryzuje duża śmiertelność ludności i wysokie wskaźniki chorób zakaźnych, np. lekoopornej gruźlicy. Kraj ma jeden z najwyższych poziomów zachorowań na malarię na świecie. Trudno założyć własną działalność gospodarczą. Miejscowe sklepy są prowadzone przede wszystkim przez obcokrajowców, głównie Chińczyków. To konsekwencja istnienia systemu społecznego, tzw. wantok. Polega on na tym, że Papuasi mają obowiązek bezpośrednio pomagać swoim znajomym i rodzinie. Jeśli ktoś z tubylców założy sklep, to powinien dzielić się zyskami z krewnymi i przyjaciółmi. To hamuje możliwości wolnorynkowej konkurencji oraz generowania zysków. Nie ma utwardzonych dróg, a do innych regionów kraju trzeba latać samolotami.

## A czym się Pan szczególnie zajmował?

Pracowałem na oddziale chirurgii. W Papui-Nowej Gwinei, jeszcze bardziej niż leków i wyposażenia, brakuje personelu – lekarzy, pielęgniarek i personelu pomocniczego, którego jest znacznie mniej niż w większości krajów. Moje ręce były przydatne w sali operacyjnej, gabinecie zabiegowym oraz w poradni. Koszty wszystkich produktów medycznych są znacznie wyższe niż w Europie. Pamiętam, jak skończyła się sól fizjologiczna. Jakoś musieliśmy so-

# Judym w Papui

Z lekarzem, Krzysztofem HOBREM z Olesna, który przez miesiąc pracował u boku br. prof. Jerzego Kuźmy SVD w szpitalu w Madang w Papui-Nowej Gwinei, rozmawia Patryk LUBRYCZYŃSKI

▼ Doktor z małym pacjentem



Fot. Archiwum Krzysztofa Hobera



bie bez niej poradzić, mieszając inne płyny. Nie ma też banków krwi. Jeśli jest potrzebna krew do przetoczenia, wzywa się rodzinę i krewnych chorego, aż znajdzie się właściwą grupę.

### Jak był Pan traktowany jako lekarz?

Zostałem bardzo ciepło przyjęty przez miejscowych. Lekarz jest wysoko ceniony. Papuasi głęboko wierzą w zachodnią medycynę. Niejednokrotnie w trakcie czynności lekarskiej, zanim zdążyłem coś zrobić, pacjent mówił do mnie: „Już czuję się lepiej”. Gdy jechałem do wioski, każdy chciał podać mi rękę i ci nieliczni, którzy mieli telefony, chcieli zrobić sobie ze mną zdjęcie.

### Co Pana jeszcze zaskoczyło na miejscu?

Większość Papuasów zna angielski, nawet ci mieszkający głęboko w dżungli. Choć nie wszyscy potrafią pisać. Specyfika pracy jest zupełnie inna. Lekarz nie ma wąskiej specjalizacji jak na Zachodzie. Zajmowałem się różnymi przypadkami medycznymi. Na miejscu spotkałem się z innymi schematami i procedurami leczenia.

Czułem się, jakbym doświadczał pracy lekarza z innej epoki. Wiele praktyk medycznych, których nie wykonuje się już w Europie, z konieczności jest nadal stosowanych w Papui-Nowej Gwinei. Dostęp do kosztownych tutaj badań laboratoryjnych i obrazowych jest mocno ograniczony, dlatego diagnozuje się pacjentów głównie po objawach. Zdarzają się nieleczone nowotwory w bardzo zaawansowanym stadium. W Europie to przypadki już prawie niespotykane. Brałem udział w operacjach pacjentów z obciętymi kończynami i rozległymi ranami po atakach maczetami. Na oddziale porodowym 2% pacjentek było zarażonych wirusem HIV, a 10% chorowało na kiłę.

Wielkie uznanie należy się miejscowym lekarzom chirurgom, ich wiedzy, umiejętnościom i poświęceniu. W szpitalu jest ich tylko trzech, dlatego pracują codziennie do późnego popołudnia przez siedem dni w tygodniu. Przy bardzo ograniczonych możliwościach potrafią znaleźć sposób, by pomóc w ciężkich przypadkach. Sala operacyjna pracuje w zasadzie w systemie ciągłym. Szpital obsługuje ogromny obszar, zamieszkały przez ok. milion ludzi. O ile w Europie większość pacjentów szpitali to osoby starsze, w Papui, z powodu ograniczonych środków, do leczenia operacyjnego kwalifikuje się raczej ludzi młodych.

### Jest problem z przemocą w Papui-Nowej Gwinei?

Tak, jest sporo przemocy i przestępczości. Ludzie tracą kończyny w czasie napadów i kradzieży. Przemoc wynika także z wojen między plemionami. Zdarzają się ataki dzikich zwierząt. Jeden z pacjentów został przywieziony z nogą odgryzioną przez krokodyla. Widok



Fot. Archiwum Krzysztofa Hobera

▲ Zespół medyczny szpitala w Madang

był drastyczny, ponieważ w ranie pozostała część zębów zwierzęcia.

### Jakie jeszcze sytuacje wzbudziły w Panu wyjątkowe emocje?

Wstrząsnęło mną, gdy rodzice przybyli do szpitala z kilkuletnią dziewczynką z rozerwaną jamą brzuszną. Szli do placówki przez kilka dni przez dżunglę. Dziecko miało ciśnienie krwi 50/30 i niewyczuwalny puls. Tłumaczyłem rodzicom, że sytuacja jest bardzo poważna. Na szczęście ta historia zakończyła się pomyślnie dla małej pacjentki. To, co mnie zadziwiło w tej sytuacji, to spokój, z jakim rodzice przyjęli wiadomość o złych rokowaniach. Podobnie reagowali pacjenci z rozwiniętymi nowotworami, przyjmując trudne wieści ze zrozumieniem. Pewnie jest to związane z faktem, że Papuasi wierzą w nadnaturalne przyczyny różnych chorób.

### W jakim sensie?

Chorobę wiąże z procesami duchowymi. Jeśli ktoś choruje, to najpierw próbuje się ze wszystkimi pogodzić. Papuasi uważają, że choroba może się pojawić z braku przebaczenia. Dlatego próbują porozumieć się z wrogami. Dopiero po długim czasie, jeśli pojednanie nie pomaga, wybierają się do szpitala. Widziałem przypadek osoby, która miała pęknięty wyrostek i przywieziono ją dopiero po dwóch dniach z sepsą.

### A jak wygląda papuaska religijność?

Są chrześcijanami prawie w 95%. Dynamiczniej od wspólnot katolickich rozwijają się te protestanckie, nawiązujące do ruchów charyzmatycznych. Taka duchowość bardzo pociąga Papuasów. Powszechne jest także łączenie tradycyjnych wierzeń z chrześcijaństwem. Pan Bóg jest żywo obecny w ich codziennym życiu, tego powinniśmy się od nich uczyć.

”  
W Papui-Nowej Gwinei  
brakuje personelu –  
lekarzy, pielęgniarek  
i personelu pomocniczego.



# Święto Czaszek w Boliwii

BOLIWIA

Mariusz MIELCZAREK SVD

W sercu boliwijskiego Altiplano, każdego roku 8 listopada, obchodzone jest jedno z najbardziej niezwykłych i fascynujących świąt w świecie andyjskim – *Festividad de las Ñatitas*, czyli Święto Czaszek. To specyficzne wydarzenie, będące połączeniem tradycji przodków, wierzeń ludowych oraz elementów katolickich, ukazuje unikalny duchowy sposób, w jaki rdzenni mieszkańcy Boliwii odnoszą się do życia i śmierci.

**K**orzenie *Festividad de las Ñatitas* sięgają czasów przedkolonialnych, kiedy kult przodków odgrywał główną rolę w życiu duchowym ludów andyjskich. W mitologii Ajmara i Keczua czaszki (*ñatitas*) były postrzegane jako potężne talizmany, które mogły chronić, przynosić szczęście i spełniać życzenia. Wraz z nadejściem kolonizacji hiszpańskiej i katolicyzmu

wiele tych pierwotnych wierzeń zostało zmieszanych z nowymi, chrześcijańskimi rytuałami, prowadząc do unikalnej synkretycznej formy obchodów, którą możemy obserwować dzisiaj.

## Przebieg święta

*Festividad de las Ñatitas* odbywa się tuż po Dniu Zmarłych, kiedy Boliwijczy-



cy oddają cześć zmarłym w tradycyjny sposób na cmentarzach. Jednakże 8 listopada na ulicach La Paz oraz innych miast możemy zobaczyć procesje ludzi niosących ze sobą udekorowane czaszki, często odziane w kapelusze, okulary przeciwsłoneczne czy koronki.

Rodziny, które przechowują w swoich domach czaszki przodków lub znajomych, przynoszą je na cmentarze, gdzie odbywają się specjalne ceremonie. Czaszki są ozdabiane kwiatami, papierosami oraz liśćmi koki, mającymi szczególne znaczenie w kulturze andyjskiej. Wielu wierzy, że czaszki mają zdolność przenikania z zaświatów do świata żyjących, zapewniając ludziom ochronę, zdrowie oraz sukcesy zawodowe.

## Wiara i synkryzm religijny

Chociaż katolicka nauka wyraźnie odrzuca praktyki związane z kultem czaszek, wielu Boliwijczyków łączy swoją wiarę katolicką z tradycjami przodków. W wyniku tego podczas święta można zobaczyć zarówno elementy katolickie, jak i tradycyjne rytuały andyjskie. Msze

▼ Gospodarze uroczystości niosący *ñatitas* do poświęcenia







Fot. Mariusz Mielczarek SVD

**Boliwia** – oficjalnie Wielonarodowe Państwo Boliwia – państwo śródlądowe w środkowo-zachodniej części Ameryki Południowej, graniczy z Brazylią na północy i wschodzie, Paragwajem i Argentyną na południu oraz z Chile i Peru na zachodzie.

**Język urzędowy:** hiszpański i 36 lokalnych

**Stolice:** Sucre, La Paz

**Ustrój polityczny:** republika

**Głowa państwa:** prezydent Luis Arce

**Powierzchnia całkowita:** 1 098 580 km<sup>2</sup>

**Liczba ludności:** 11 722 000

**Waluta:** boliviano (BOB)

opr. dg

▲ Ołtarzyk przygotowany na poświęcenie. Cmentarz w La Paz

▼ *Ñatitas* czekające na poświęcenie. Cmentarz w La Paz

za zmarłych, celebrowane na cmentarzach, są połączone z ofiarowaniem liści koki, alkoholu i innych darów, co ma na celu przebłaganie dusz zmarłych i pozyskanie ich przychylności.

Dla wielu uczestników *Festividad de las Ñatitas* czaszki reprezentują swoistego rodzaju duchowych opiekunów, którzy pomagają w codziennym życiu, strzegą domostw oraz przynoszą szczęście. To przekonanie jest na tyle silne, że niektóre rodziny zbierają z cmentarzy czaszki zmarłych, których krewni już nie żyją, aby zaopiekować się nimi i zyskać ich wsparcie.

### Tradycje a współczesność

Choć *Festividad de las Ñatitas* jest głęboko zakorzeniony w boliwijskiej kulturze, wzbudza również wiele kontrowersji. Kościół katolicki wielokrotnie potępiał te praktyki, nazywając je pogańskimi. Niemniej jednak święto to jest żywym dowodem, jak silna jest tradycja przodków w kulturze andyjskiej i jak ważne jest dla wielu Boliwijczyków zachowanie więzi z duchami przodków.

Współcześnie *Festividad de las Ñatitas* zyskuje na popularności nie tylko



Fot. Mariusz Mielczarek SVD

wśród mieszkańców Boliwii, ale także wśród turystów, którzy są zafascynowani niezwykłością tego święta. To niecodzienne połączenie kultur i wierzeń przyciąga coraz większą uwagę, ukazując światu, jak różnorodne mogą być sposoby podejścia do kwestii śmierci i życia po niej.

*Festividad de las Ñatitas* to nie tylko tradycja, ale także wyraz głębokiej, duchowej więzi z przodkami, która

przetrwiała wieki i została przystosowana do zmieniających się warunków historycznych i kulturowych. To święto w unikalny sposób łączy świat żywych i zmarłych, będąc wyrazem szacunku i miłości do tych, którzy odeszli, a zarazem przypomnieniem o trwałej obecności duchów przodków w życiu codziennym mieszkańców Boliwii.





## List od s. Faustyny, Teresy RADZIK SSpS z Konga



Fot. Archiwum s. Faustyny

▲ Wizyta przełożonej generalnej

**Z**gromadzenie Misyjne Służebnic Ducha Świętego 8 grudnia 2023 r. rozpoczęło nową misję w 11. kraju Afryki – Demokratycznej Republice Konga. Zrządzeniem Opatrzności Bożej znalazłam się w gronie dziewięciu sióstr pionierek. Tworzymy wspólnotę osób sześciu narodowości, dla ludzi jesteśmy czytelnym znakiem uniwersalności Kościoła powszechnego.

Kiedy w roku 1990 zaczynałyśmy działalność na Ukrainie, a właściwie na terenie byłego ZSRR, też byłam jedną z czterech polskich sióstr pionierek. Wszystko było wówczas nieznanne i wiele wyzwań było przed nami. Pracowałam na Ukrainie w różnych jej częściach przez 18 lat. Jestem ogromnie wdzięczna Bogu i zgromadzeniu za ten czas i za ludzi, których postawił na mojej drodze powołania.

Gdy mieszkam w Kongu, przypominają mi się nasze początki na Wschodzie, choć jest wiele różnic, no i oczywiście zupełnie inny klimat. Jestem też starsza i zdrowie już nie to samo co kiedyś, ale zapał misyjny pozostał. Zdobyłam też większe życiowe i misyjne doświadczenie.

Gdy piszę te słowa, w Kościele wspominamy wielkiego proroka Jana Chrzciciela, wybranego do specjalne-

go zadania, świętego, który jest wzorem i patronem wszystkich misjonarek i misjonarzy. Proszę Pana Boga za Jego wstawiennictwem, abyśmy mogły także przygotować drogę dla Pana i dla kolejnych pokoleń nowych, młodych sióstr Służebnic Ducha Świętego w Kongu. To ponad 110-milionowe państwo, drugie pod względem wielkości w Afryce, gdzie przeważająca część ludności to dzieci i ludzie młodzi. Dominującą religią jest tu katolicyzm.

Obecnie za wschodnią granicą Polski trwa wojna, Ukraina broni się przed napaścią Rosji. W Demokratycznej Republice Konga wojna domowa trwa od 30 lat i każdego dnia giną ludzie, a cały świat milczy. Ta wprost dramatyczna i trudna sytuacja przekłada się na chaos w życiu publicznym i gospodarczym. Codziennie zanosimy modlitwy w intencji pokoju na świecie.

Pamiętam, jak będąc w Polsce, słuchałam z przejęciem przemówienia Ojca Świętego Franciszka, który podczas swojej pielgrzymki do Konga wołał: „Ręce precz od Konga”. Konga rzeczywiście jest rozrywane i grabione przez obce mocarstwa, a samo pogrąża się w coraz większym kryzysie. Mogę to potwierdzić, będąc tu na miejscu.

Powoli wdrażamy się w nową i jakże odmienną pod każdym względem rzeczywistość. Obecnie głównym naszym zadaniem jest nauka języka francuskiego i języków miejscowych. To jest niejako klucz do naszej integracji z miejscową ludnością. Tutaj jest ponad 200 różnych plemion. Integrujemy się z ludźmi na co dzień. Uczymy się od nich, jak uprawiać ich warzywa, aby potem mieć żywność dla siebie i dzielić się nią z innymi.

Bandundu liczy 120 tys. mieszkańców. Ludzie zajmują się tu głównie uprawą roli i rybołówstwem, ponieważ miasto jest położone w dolinie trzech rzek. Codziennosc jest tutaj bardzo prosta. Podobnie jak wszyscy, doświadczamy często przerw w dostawie prądu, a co za tym idzie internetu i wody.

Pomocą dla nas w stawianiu pierwszych kroków byli i nadal są werbiści, którzy już od 74 lat prężnie apostołują tutaj na różnych płaszczyznach, mając sporo rodzimych powołań. To właśnie oni udostępniłi nam domy, w których zamieszkałyśmy i pomagają znaleźć ziemię pod budowę naszego klasztoru.

S. Faustyna z dziećmi ▼



Fot. Archiwum s. Faustyny



Każdego dnia na modlitwie rozeznajemy, co Duch Święty mówi do nas tu i teraz. Widzimy ogromne pole do apostołstwa, jeśli chodzi o edukację i służbę zdrowia, które są tutaj na bardzo niskim poziomie. Już wiemy, że nie możemy liczyć w tej dziedzinie na pomoc państwa. Planujemy w przyszłości zrealizować własne projekty, konkretnie pomagać ludziom i zaangażować się w życie lokalnego Kościoła zgodnie z naszym misyjnym charyzmatem i priorytetami ostatniej Kapituły Generalnej Zgromadzenia.

Powoli integrujemy się z miejscową ludnością i angażujemy w pomoc różnym grupom w parafii św. Pawła Apostoła w Bandundu. Uczestniczymy w nowennie przed uroczystością odpustową, w której bierze udział kilka tysięcy młodych. Jakże to są inne klimaty niż te w Polsce. Kościoły są pełne dzieci i młodych ludzi. Liturgia trwa od trzech do czterech godzin ze śpiewem i tańcami. Nikomu tutaj się nie śpieszy. Kongijczycy, pomimo ciężkiego życia, obdarzają nas uśmiechem i okazują, że cieszą się z naszej obecności.

Stawianie fundamentów pod nową misję nie jest łatwe, zwłaszcza kiedy myślimy o naszym pokoleniu założycieli. Pionierska praca zawsze była i jest trudna, doświadczamy tego na co dzień, ale zarazem patrzymy z nadzieją w przyszłość. Ziarno musi obumrzeć, aby wydało owoc. Ten przykład ewangelicznego ziarna uczy mnie i moje współsiostry cierpliwości i wielkiego zaufania Panu Bogu, który posłał nas tutaj z konkretną misją. To przecież Jego misja, a my mamy w niej tylko swój mały udział.

Kochani Przyjaciele i Dobroczynicy misji! To mój pierwszy list do „Misjonarza”, pozwólcie więc, że podziękuję Wam z całego serca za modlitwy i ofiary. Niech dobry Bóg Wam błogosławi.

Polecamy się nadal waszym modlitwom. Proszę, pamiętajcie o nas, abyśmy z radością i odwagą kroczyli naprzód i byli dla kongijskiego narodu promykiem nadziei, narzędziami pokoju.

POLECAMY

## Radość wszelkiego stworzenia

**J**ako Polacy możemy się szcycić przebogaty mi tradycjami ludowymi w postaci świeckich obrzędów, które są owocami wiary i pobożności wyrażanej w konkretnych warunkach egzystencji – szczególnie zaś pobożności naszych przodków.

Spoglądając na te tradycje z dłuższej perspektywy historycznej, należy stwierdzić, że większość z nich ginie już niestety w mrokach niepamięci, ale niemała ich część jest jeszcze kultywowana w niektórych regionach kraju. Z kolei w czasach współczesnych rodzą się nowe tradycje świętowania.

W pierwszym rzędzie, chronologicznie, należy przywołać obrzędowość związaną z okresem Bożego Narodzenia i poprzedzającym go czasem Adwentu. Doskonałym przewodnikiem po tych tradycjach jest bogato ilustrowana, wydana w formie albumowej i na kredowym papierze książka Barbary Ogródowskiej *Radość wszelkiego stworzenia*. Nasza potoczna wiedza na ten temat to zaledwie skromny fragment bogactwa wiedzy dostępnej, którą udało się zabrać autorce – etnografowi i specjalistce w zakresie obrzędowości polskiej.

Czytamy tam m.in., że „w noc wigilijną wszystko mogło się zdarzyć”. Wg niektórych ludowych przekonań „w cudowną noc narodzenia Chrystusa z zaświatów zstępować mogli także apostołowie, Matka Boża, a nawet sam Pan Jezus mógł zasiadać z ludźmi do stołu i biesiadować z nimi”. „Dla dusz zmarłych, dla przybyszów z zaświatów pozostawiano resztki potraw na stole, których po wieczerzy nie uprzątno, pozostawiając na nim na całą noc także używane podczas wieczerzy i nieumyte łyżki i miski, i strząsano kilka kropel wódki na podłogę...”. „Niegdyś w całej Polsce był praktykowany zwyczaj symbolicznego zapraszania zwierząt na wieczerzę wigilijną, będący w istocie zwyczajem przywoływania na nią zmarłych. Wierzono, że ich dusze mogą przybywać na ziemię jako ptaki, w postaci niedźwiedzia, wilka albo innego zwierzęcia”.

Starannie wydana książka B. Ogródowskiej zawiera też nieprzebrane bogactwo wierszy i najstarszych pieśni o tematyce bożonarodzeniowej, a nawet obszerne przepisy na te najbardziej tradycyjne potrawy wigilijne – może więc być doskonałym prezentem pod choinkę.

\*\*\*

Inne pozycje książkowe Barbary Ogródowskiej w ofercie wydawnictwa Verbinum to: *Witaj dniu uroczysty. Wielkanoc w Polsce. Tradycja, obrzędy i zwyczaje* oraz słownik *Zwyczaje, obrzędy i tradycje w Polsce*.



Barbara Ogródowska, *Radość wszelkiego stworzenia. Rzecz o Adwencie i Bożym Narodzeniu – historia, tradycja, obyczaj polski*, format 205 x 225 mm, s. 366, oprawa twarda

**Jak zamówić?**

**Zadzwoń: 52 320 73 78 lub 691 979 996**

**Górna Grupa, ul. Klasztorna 4, 86-134 Dragacz**

**e-mail: [zamowienia@verbinum.pl](mailto:zamowienia@verbinum.pl),**

**[www.verbinum.pl](http://www.verbinum.pl)**



# Słudzy Słowa Bożego

Zgromadzenie Słowa Bożego jest męskim, habitowym zgromadzeniem zakonnym założonym w 1875 r. przez kapłana Arnolda Janssena w Steylu w Holandii, w celu pracy misyjnej.



**Janusz  
BRZozowski SVD**

Dyrektor Archiwum  
Prowincjalnego Polskiej  
Prowincji SVD,  
wykładowca historii Kościoła  
i misjologii w seminarium  
w Pieniężnie i Elblągu.

wa Bożego Wcielonego, dlatego założył zgromadzenie ściśle misyjne, czyli mające na celu głoszenie Słowa Bożego na całym świecie pośród wszystkich narodów i nadał mu nazwę Zgromadzenie Słowa Bożego. W Prologu do Konstytucji Zgromadzenia czytamy o tym m.in.: „Przez naszą nazwę czujemy się w szczególny sposób zobowiązani wobec Słowa Bożego i Jego posłannictwa. Jego życie jest naszym życiem, Jego po-

aby wszystkie narody przez Światło Słowa i Ducha Łaski zostały wybawione z ciemności grzechu i w ten sposób znalazły drogę do zbawienia. Działalność misyjna jest więc podstawą i celem naszego Zgromadzenia. Wszystkie nasze prace, jakkolwiek zróżnicowane, muszą ostatecznie do jednego zmierzać: służyć misyjnemu zadaniu Kościoła”.

## Zgromadzić w jedno rozproszone dzieci Boże

Tak więc członkowie Zgromadzenia Słowa Bożego to po prostu słudzy Słowa Bożego, przyjaciele, zwolennicy i współpracownicy Słowa Bożego Wcielonego – Jezusa Chrystusa oraz głosiciele słowa Bożego, czyli Ewangelii na całym świecie. Konstytucje Zgromadzenia mówią o tym następująco: „Nasze misyjne posługiwanie pomaga zgromadzić w jedno rozproszone dzieci Boże (por. J 11,52) i przyspiesza godzinę, kiedy to wszyscy wielbić będą Ojca w duchu i w prawdzie (por. J 4,23). W ten sposób pracujemy na rzecz prawdziwego postępu ludzkości; wychodzimy na spotkanie nadchodzącego Pana, przygotowujemy Jego chwalebne przyjście i ostateczne dopełnienie wszelkiego stworzenia w Chrystusie” (Ko 101). Wszelka działalność misyjna Kościoła to dzieło i objawienie Ducha Świętego, „dlatego oddajemy całkowicie siebie i nasze Zgromadzenie pod Jego kierownictwo. Jego światło uzdalnia nas do zrozumienia Ewangelii, wyjaśniania znaków czasu i poznawania woli Bożej. Jego siła umacnia nas, abyśmy stali się



Do zadań werbistów należą m.in.: praca tam, gdzie Ewangelia jeszcze nie dotarła lub dotarła niedawno; podtrzymywanie świadomości misyjnej w Kościołach lokalnych; duszpasterstwo powołaniowe, formacja i wychowanie; apostołat biblijny; duszpasterstwo uchodźców i migrantów.

slannictwo naszym posłannictwem. Prowadzeni przez Ducha Świętego podążamy za Nim, wysławiamy Ojca i ludziom niesiemy pełnię życia. Dokądkolwiek Kościół nas posyła, tam głosimy orędzie zbawienia,

**8** września 1875 r. erygowano tam Dom św. Michała Archanioła. W 1889 r. powstał Dom św. Gabriela w Mödling k. Wiednia, a w 1892 r. Dom św. Krzyża w Nysie. W 1909 r. Stolica Apostolska zatwierdziła Konstytucje Zgromadzenia.

Pełna nazwa Zgromadzenia, znanego w Polsce potocznie pod nazwą misjonarze werbiści, brzmi po łacinie *Societas Verbi Divini*. Łacińskie *verbum* (słowo) rozumiemy w potrójnym sensie: Słowo – druga osoba Trójcy Świętej; Słowo – Syn Boży, który stał się człowiekiem dla naszego zbawienia; Słowo – słowo Boże, czyli nauka pochodząca od Chrystusa i zawarta w Ewangelii.

## Służyć misyjnemu zadaniu Kościoła

Św. Arnold Janssen był szczególnym czcicielem Trójcy Świętej i Sło-





▲ O. Zdzisław Grad SVD, Madagaskar

Fot. Miroslaw Wołodko SVD

wiernymi współpracownikami i misjonarzami Słowa Bożego” (Ko 105).

### Nieść Dobrą Nowinę wszystkim narodom

Cel pracy misjonarzy werbistów Prolog do Konstytucji Zgromadzenia ujmując następująco: „W Ludzie Bożym kontynuuje Chrystus swoje posłannictwo: wszystkim narodom przynieść Dobrą Nowinę i głosić ojcowską miłość, która wyzwala i jednoczy. Duch Święty powołuje coraz to nowe wspólnoty, które oddaje do dyspozycji Kościoła, aby realizować jego misyjne zadanie. Święty Arnold Janssen, odpowiadając na wezwanie Ducha Świętego, założył nasze Zgromadzenie jako misyjną wspólnotę”.

Po Soborze Watykańskim II do zadań misjonarzy werbistów należą: praca tam, gdzie Ewangelia jesz-

cze nie dotarła lub dotarła niedawno; podtrzymywanie świadomości misyjnej w Kościołach lokalnych; duszpasterstwo powołaniowe, formacja i wychowanie; apostolat biblijny; duszpasterstwo uchodźców i migrantów; zaangażowanie w działalność mass-mediów; prowadzenie uniwersytetów oraz instytutów naukowych, a także praca naukowa z zakresu antropologii, misjologii, religioznawstwa i etnologii.

Na czele Zgromadzenia stoi, rezydujący w Rzymie, przełożony generalny, który wraz ze swoją radą i ekonomem generalnym kierują sprawami zakonu na całym świecie. Teren pracy werbistów podzielony jest na prowincje zakonne. Na ich czele stoją przełożeni prowincjalni, którzy wraz ze swoimi radami i ekonomami prowincjalnymi zarządzają poszczególnymi prowincjami zakonnymi. Prowin-

cje podzielone są na domy zakonne i dystrykty. Na ich czele stoją przełożeni domowi lub dystryktu, którzy zarządzają nimi wraz ze swoją radą i ekonomem.

Obecnie Zgromadzenie Słowa Bożego liczy 5754 członków pracujących w 77 krajach na sześciu kontynentach. W Polskiej Prowincji Zgromadzenia pracuje 205 polskich werbistów oraz 25 współpracowników innych narodowości. Werbiści prowadzą 18 parafii, pracują wśród migrantów (Ośrodek Migranta Fu Shenfu w Warszawie) oraz poświęcają się pracy naukowo-dydaktycznej na wyższych uczelniach katolickich w Polsce. Poza Polską w 54 krajach świata pracuje 231 polskich werbistów, z czego 76 w Europie, 59 w Ameryce Południowej, 42 w Azji i Oceanii, 29 w Afryce i na Madagaskarze oraz 25 w Ameryce Północnej i Centralnej. ■



# Katechetka spod gruszy

Agnieszka M. KAMIŃSKA

Jak dużo pracy trzeba włożyć, by stać się inspiracją dla innych? Życie i świadectwo śmierci bł. Karoliny Kóзки pokazują, że wystarczy serce otwarte na Pana Boga i drugiego człowieka.

Jeszcze do niedawna młodsze dzieci zapytane o to, kim chciałyby zostać w przyszłości, z entuzjazmem odpowiadały: lekarzem, strażakiem, aktorką, piosenkarką... Dziś te dziecięce marzenia często sprowadzają się do bycia youtuberem lub influencerem, by być podziwianym i naśladowanym. Karolina Kóзка nie miała dostępu do komputera i internetu, a mimo to stała się wzorem do naśladowania. Nie szukała jednak uznania innych, a jedynie starała się żyć zgodnie z Ewangelią.

## Anielska dziewczyna

Wał-Ruda to niewielka miejscowość pod Tarnowem. Tutaj 2 sierpnia 1898 r., w uroczystość Matki Bożej Anielskiej, przyszła na świat Karolina Kóзка. Była czwartym z jedenaściorga dzieci w rodzinie Jana i Marii Kózków.

Małżeństwo rodziców Karoliny było wyjątkowe, choć życie nie szczędziło im trudów. Tuż po ślubie zamieszkali u rodziców Marii, pracując w gospodarstwie i jednocześnie najmując się do dodatkowej pracy, by móc wybudować własny dom. Przeprowadzili się tam rok później, a niewielka chata stała się miejscem modlitwy oraz spotkań dla młodzieży i sąsiadów. Co miesiąc zbierały się tutaj kobiety z Róży Różańcowej, której Maria była zelatorką. Zaś w okresie Bożego Narodzenia rodzina Kózków ustawiała w domu stajenkę, stąd ich dom nazywano „betlejemką”, „małą Jerozolimą” lub po prostu „kościółkiem”.

W gospodarstwie Kózków nie brakowało pracy, ale modlitwa zawsze była ważniejsza. Dzień rozpoczynał się godzinkami i wspólną modlitwą, dopiero później był czas na śniadanie i dalsze zajęcia. Obiad i kolację zawsze poprzedzała modlitwa Anioł Pański, a wieczorem wszyscy dziękowali razem Bogu za miniony dzień. Ponadto mama Karoliny codziennie uczestniczyła we Mszy św., choć kościół w Radłowie oddalony był o ponad siedem kilometrów. Cała rodzina starała się też brać udział w nabożeństwach przypadających na dany czas roku liturgicznego.

## Pod gruszą

Dzieciństwo i młodość Karoliny upływały na pomocy rodzicom i opiece nad młodszym rodzeństwem. Ponadto uczyła się w szkole dwuklasowej, a po jej ukończeniu uczęszczała na kursy uzupełniające. Była pracowitą uczennicą, obdarzoną świetną pamięcią i zdolnością recytacji,

choć problemy sprawiała jej nauka matematyki. Wyróżniała się wśród rówieśników. Głęboko zakorzenione zasady moralne oraz pełne wrażliwości i uczciwości serce sprawiały, że od siebie wymagała najwięcej, ale także innym przypominała o właściwym postępowaniu. Z jednej strony potrafiła zdecydowanie zareagować na obraźliwe słowa i niesmaczne żarty kolegów, a z drugiej całym sercem cieszyła się, gdy z koleżankami udawały się na nabożeństwo czy wspólne czytanie lektury religijnej.

Rodzina Kózków bardzo troszczyła się o wychowanie religijne swoich dzieci, początkowo katechizowała je mama, Maria Kóзка. Później tę rolę przejęła Karolina. Jej rodzeń-



**KAROLINA KÓZKÓWNA** – ur. w 1898 r. w podtarnowskiej wsi Wał-Ruda. Aktywnie zaangażowana w katechizowanie dzieci i dorosłych w rodzinnych okolicach. W wieku 16 lat, broniąc swojej czystości, zginęła 18 listopada 1914 r. z rąk rosyjskiego żołnierza. Jest patronką Ruchu Czystych Serc i Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży.

Fot. Wikipedia



stwo i dzieci innych gospodarzy gromadziły się pod gruszą, by słuchać, jak Karolina czyta lub sama opowiada o Panu Bogu. Do dziś w Wał-Rudzie można zobaczyć drzewo, które jest niemyim świadkiem katechez błogosławionej.

Wolne chwile Karolina poświęcała na czytanie książek, dzięki temu poszerzała swoją wiedzę o Bogu i wierze. Zdarzało się nawet, że starsi ludzie przychodzili do niej poradzić się lub wyjaśnić wątpliwości. Kiedy w pobliskiej Zabawie powstawała nowa parafia, gorliwie zaangażowała się w jej organizowanie i tworzenie wspólnot parafialnych. Za zgodą księdza proboszcza przygotowywała do-

W gospodarstwie Kózków nie brakowało pracy, ale modlitwa zawsze była ważniejsza. Dzień rozpoczynał się godzinkami i wspólną modlitwą.

rosłych do sakramentu bierzmowania. Pomagała także narzeczonym w nauce katechizmu, którego znajomością musieli się wykazać przed ślubem. Podczas procesu beatyfikacyjnego ks. Władysław Mendrala, proboszcz w Zabawie i ówczesny spowiednik Karoliny stwierdził nawet, iż była jego prawą ręką.

W przeciwieństwie do dziewcząt w jej wieku Karolina nie przywiązywała większej wagi do stroju i błyskotek, bo – jak mawiała – nie mogłaby się modlić. Nie chciała także wyjść za mąż, unikała flirtowania. W jej sercu zrodziło się za to pragnienie życia w odosobnieniu. Marzyła o własnym domku, gdzie mogłaby mieszkać i modlić się w samotności.

## Narodziny dla nieba

Gdy w 1914 r. wybuchła wojna, Wał-Ruda znalazła się w strefie przyfrontowej, na skutek czego w okolicy pojawiły się carskie wojska. Rankiem 18 listopada do domu Kózków zapukał rosyjski żołnierz, żądając, by Karolina i jej ojciec wskazali mu miejsce, gdzie przebywają austriackie wojska. W tym czasie mama Karoliny była na porannej Mszy świętej. Dom Kózków stał na uboczu, więc Jan Kózka próbował skręcić w kierunku wioski z nadzieją, że spotkają kogoś po drodze, ale żołnierz szybko się zorientował i popchnął ich na drogę do lasu, a następnie odprawił ojca Karoliny.

Nastolatka przeczuwała, że żołnierz nie szuka stacjonujących wojsk, ale ma zupełnie inne intencje. Gdy przekroczyli linię lasu i żołdak zerwał z niej chustkę, Karolina szarpnęła się i rzuciła do ucieczki. Nie zważając na poranione stopy, biegła co sił, kierując się na mokradła z nadzieją, że trudny teren powstrzyma żołnierza. W sercu prosiła Boga o pomoc. Gdy pomiędzy drzewami Karolina dostrzegła linię pól, gdzie miała szansę na ratunek, żołnierz dotkliwie ranił ją szablą w głowę. Jego niespełniona żądza, podsycona uporem dziewczyny, zamieniła się w skrajną nienawiść. Po chwili na Karolinę spadły kolejne ciosy, które pozbawiły ją życia.



▲ Sanktuarium bł. Karoliny Kózkównej w Zabawie

Dopiero po dwóch tygodniach odnaleziono ciało Karoliny, choć poszukiwania ruszyły od razu. Proboszczowi w Zabawie, ks. Mendrali towarzyszyło poczucie, że młodziutka dziewczyna zginęła jako męczennica w obronie czystości, dlatego zadbał, by podczas oględzin dokładnie opisano zadane jej rany. Pogrzeb Karoliny stał się dla okolicznych mieszkańców okazją, by zmanifestować swoją wiarę i patriotyzm. Z upływem czasu coraz liczniej zaczęto się gromadzić przy jej grobie, prosząc o wstawiennictwo u Boga. Zaczęły się pojawiać również pierwsze świadectwa uzdrowień. Wtedy też ks. Mendrala poprosił, by rodzice zabezpieczyli pamiątki, które pozostały po ich córce.

Szesnastolatkę, która swoje życie poświęciła Bogu i zginęła jako męczennica w obronie czystości, beatyfikował 10 czerwca 1987 r. papież Jan Paweł II. Dziś w Zabawie znajduje się sanktuarium bł. Karoliny Kózkównej, a nabożeństwo Drogi krzyżowej szlakiem jej męczeństwa 18. dnia każdego miesiąca gromadzi licznych pątników z całej Polski. ■

Fot. Wikipedia



# Z miłości do człowieka

Atanazy Wielki uważał, że zjednoczyć człowieka z Duchem Świętym może tylko obraz Ojca, według którego zostaliśmy stworzeni.



Józef TRZEBUNIAK SVD

Autor bloga i podcastów o tematyce religijnej w języku polskim, angielskim, indonezyjskim i hiszpańskim, a także stron internetowych o pracy misyjnej w Azji  
– [www.werbista.pl](http://www.werbista.pl),  
[www.werbista.com](http://www.werbista.com).

Nauczyciel języków klasycznych w Akademii Katolickiej w Warszawie (Collegium Bobolanum) oraz prefekt kleryków w Seminarium Duchownym w Pieniężnie.



Aby odsłuchać tekst czytany przez autora, zeskanuj kod

**T**ylko sam Bóg-Logos mógł wyzwolić tych, którzy dopuścili się nieposłuszeństwa. Jako Syn Boży jest bowiem wiecznym Królem i istnieje jako odbłask i pieczęć Ojca. Boskie Słowo jest oczekiwanym i namaszczonego Chrystusem, którego zapowiadali prorocy. Przez Niego powstaliśmy i zostaliśmy wyzwoleni ze wszystkich grzechów.

## Nasz uświęciciel

Według Atanazego Syn Boży jest inny od bytów stworzonych jako odbłask i Mądrość Ojca. W Nim wszystko uczestniczy i dostępuje uświęcenia Duchem. Teolog z Aleksandrii wyjaśnia, że zgodnie z nauką biblijną Jezus Chrystus jest Bogiem i posługuje się władzą królewską Ojca, a także jest dawcą Ducha Świętego. Sam nie jest uświęcany, lecz jest uświęcicielem.

Ojciec Kościoła uważa, że zstąpienie Ducha Świętego na Jezusa w Jordanie dokonało się nie dla ulepszenia Syna Bożego, lecz dla naszego uświęcenia i uczestniczenia w Jego namaszczeniu. Gdy bowiem Pan, jako człowiek, obmył się w Jordanie, to my byliśmy w Nim i przez Niego tymi, którzy dostępowali obmycia. Jako Słowo i odbłask Ojca udziela ludziom Ducha Świętego. W Nim my również otrzymujemy namaszczenie i pieczęć. To uświęcenie, którego doświadczył Pan jako człowiek, dokonuje się we wszystkich ludziach.

## Nasze życie

Według Atanazego boski Logos stał się ciałem i zamieszkał pośród nas, aby służyć i udzielić wszystkim zbawienia. Syn Boży stał się naszym zbawieniem, życiem i przebaczeniem,



Atanazy Wielki twierdził, że Boskie Słowo jest oczekiwanym i namaszczonego Chrystusem, którego zapowiadali prorocy.

a także drogą i zmartwychwstaniem. Wszystkie te dobrodziejstwa dokonały się z miłości Boga do człowieka.

Ojciec Kościoła tłumaczy, że o Synu Bożym należy mówić tak, jak się mówi o człowieku, ponieważ stał się ciałem. Jego śmierć była odpuszczeniem winy ludzi i zniszczeniem śmierci. Wyjaśnia, że to nie Ojciec jest Tym, który się wcielił, ale Słowo Boże przyjęło to, co ludzkie i zostało wywyższone przez Ojca. Dlatego Ojciec udziela wszelkich łask przez swego Syna.



Atanazy wyjaśnia, że Pan, który stał się człowiekiem, uczynił nas nieśmiertelnymi. Pobyt Jezusa Chrystusa na ziemi przyniósł nam ulepszenie i wyzwolenie z nieprawości. Podobnie jak za czasów Starego Testamentu Logos Boga uświęcał patriarchów i proroków, tak i w czasach Nowe-

Jest On zawsze niezmienny, miłuje sprawiedliwość i nienawidzi bezprawia. Syn Boży jako sędzia sprawiedliwy może być określany jako dawca cnoty.

Ojciec Kościoła tłumaczy, że boski Logos posiada niezmiennność i stałość Ojca. Jako Bóg i Słowo Ojca jest sprawiedliwym dawcą cnoty. Dlatego też miłuje i wybiera ludzi cnotliwych. Jako Syn Ojca jest inny od bytów stworzonych, ponieważ zawsze istnieje w Jego łonie. Stworzenia zaś mają udział w zrodzonym Synu mocą Ducha Świętego.

### Nasz Stwórca

Starożytny teolog wyjaśnia, że nie można nigdy zestawiać Boga i człowieka, jak też człowieka i bytu nielogicznego z powodu niepodobieństwa natur. Nie można zatem porównywać istoty Syna Bożego z bytami stworzonymi. Czym innym jest Stwórca, a czym innym są stworzenia. On jest Bogiem, a one są bytami uczynionymi z niebytu i przemijalnymi. Byty stworzone stoją więc poniżej Trójcy i tylko Jej służą. Właściwe zaś dla Syna jest istnienie wieczne i współtrwanie z Ojcem.

Według Atanazego istota Logosu jest nieprzystawalna z bytami stworzonymi i obie te rzeczywistości są zupełnie od siebie różne. Ponadto łaska udzielona przez Syna Bożego i ze względu na Niego jest wyższa od posługi aniołów. Jako Syn Boży może bowiem darować długi i zarządzać wszystkim. Boski Logos jest o wiele wyższy od nich, a także wznioślejsze są Jego dokonania. Wyższa jest ofiara, która przez Niego została złożona, a zatem słusznie wyższa jest pokładana w Nim nadzieja. Wyższe są również złożone przez Niego obietnice. Obecność Logosu doprowadziła do doskonałości całe dzieło Ojca. Niewidzialny Bóg ukazuje się przez swoje dobrodziejstwa, które czyni przez Chrystusa, z Chrystusem i w Chrystusie. ■

\* Atanazy Wielki, „Mowa przeciw Arianom”, tł. Przemysław M. Szewczyk, WAM, Kraków 2013.

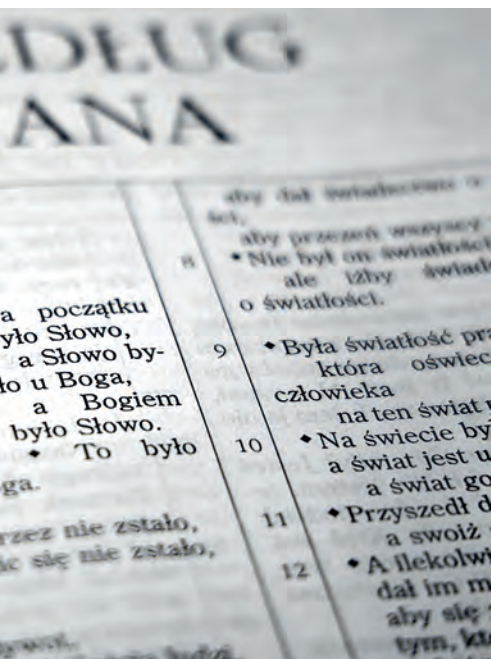


### MYŚLI ŚW. ATANAZEGO\*

Syn, ponieważ króluje nad królestwem Ojca, zasiada na tym samym tronie co Ojciec i kontemplowany jest w boskości Ojca – Bogiem jest Logos – a kto widzi Syna, widzi Ojca.

Będąc Bogiem i Logosem Ojca, jest sędzią sprawiedliwym i miłującym cnotę, a nawet dawcą cnoty.

Ja, będąc Logosem Ojca, udzielam Ducha sobie będącemu człowiekiem; uświęcam przez to siebie jako człowieka, aby skutkiem tego wszyscy byli uświęceni w będącej we Mnie prawdzie.



Fot. Andrzej Danilewicz SVD

go Testamentu posyła Ducha Prawdy i Pocieszyciela. Gdy Jezus jest namaszczany, my jesteśmy tymi, którzy w Nim są namaszczani; gdy zaś jest chrzczony, my jesteśmy tymi, którzy w Nim są chrzczeni. Logos uświęca samego siebie w tym celu, abyśmy my byli w Nim uświęceni.

### Nasza cnota

Atanazy Wielki powołuje się na Ewangelię św. Jana i stwierdza, że przez uświęcenie Logosu otrzymujemy łaskę Ducha Świętego. Listy apostołskie dowodzą, że nie moglibyśmy być wyzwoleni i wywyższeni, gdyby Syn Boży nie przyjął postaci sługi. Nie moglibyśmy też mieć udziału w Duchu i nie moglibyśmy być uświęceni inaczej niż przez samego dawcę Ducha, czyli Słowo Boże. Dzięki Niemu otrzymaliśmy Ducha Świętego na zawsze. Ponadto niezmienny Logos pozostawił nam obraz i przykład cnoty.



# Mono- czy poligenizm?

Jakże niewiarygodne zdaje się być w uszach współczesnego człowieka stwierdzenie, że cała ludzkość pochodzi od jednej pary. Przynajmniej niektórzy ewolucjoniści z pełnym politowaniem uśmiechając się zerkają na kreacjonistów i zarzucają im głupią, absurdalną, naiwną wiarę w historyczność Adama i Ewy.



Jan BOCIAN SVD

Koordinator  
Apostolatu Biblijnego  
Polskiej Prowincji  
Zgromadzenia Słowa  
Bożego

**W**spominam historię mojego życia i przyznaję, że był czas, w którym i ja z niechęcią podchodziłem do biblijnego obrazu powstania wielości form życia na Ziemi. Wprawdzie nie odrzucałem stwórczej interwencji Boga, ale to, że w jakiś przedziwny sposób posłużył się ewolucją wydawało mi się bardziej prawdopodobne, niż natychmiastowe stworzenie różnorodnych, doskonale ukształtowanych gatunków. Nawet pojawienie się wielu par praprzodków ludzi, z których wyewoluowali ludzie współcześni, wydawało mi się bardziej naukowe, niż przyjęcie twierdzenia o historyczności biblijnych prarodzciców. I tak, poszukując „naukowej genezy każdego z nas”, w owym intelektualnym pochodzie wstecz dochodziło się w końcu do praorganizmu „uniwersalnego wspólnego przodka” (LUCA – *last universal common*

*ancestor*) – hipotetycznego organizmu, który był ostatnim wspólnym przodkiem wszystkich żyjących dziś bakterii, grzybów, roślin, zwierząt i ludzi... To z niego miały wyewoluować wszystkie istniejące dziś formy życia.

## Od jednej pary?

Nie odrzucałem całkiem opisu biblijnego. Zgodnie z prawdą przyjmowałem, że jest on opisem w dużej mierze symbolicznym (o czym zresztą pisałem już we wcześniejszych odcinkach naszego cyklu). Czy jednak nie przeakcentowałem biblijnego symbolizmu za cenę utraty uznania również historycznego charakteru niektórych tekstów? Przed mymi oczyma stanęło też pytanie: Cemuż to „naukowym” jest twierdzenie, że od jednego praorganizmu pochodzą wszystkie żyjące dziś organizmy, a „nienaukowym”, że wszyscy ludzie pochodzą od jednej pary? Potem spotkałem się jeszcze z teorią wyrosłą na gruncie nauk genetycznych, nazwaną „mitochondrialna Ewa”, teorią, która twierdzi – już bez odwołania się do Biblii i religii – że wszyscy współcześnie żyjący ludzie pochodzą od jednej Pramatki. A zatem zapewne również od jednego Praojca; choć genetycy, zwolennicy „mitochondrialnej Ewy” już o tym nie wspominają.

Jak zatem kształtuje się mój pogląd na tę sprawę obecnie? Z przyczyn teologicznych teoria ewolucji zupełnie mi nie przeszkadza. Trudno mi jednak przyjąć ją z innych powodów. Ale z jednej strony – długo

byłoby o tym pisać, z drugiej zaś – nie jestem z wykształcenia przedstawicielem nauk biologicznych, toteż nie chciałbym wchodzić w owe rozważania.

Papież Pius XII w encyklice *Humani generis* pisze: „Urząd Nauczycielski Kościoła nie zakazuje, żeby nauka ewolucjonizmu, o ile bada powstanie ciała ludzkiego z jakiejś już istniejącej żywej materii (...) była dyskutowana według obecnego stanu nauk. (...) Co się zaś tyczy (...) poligenizmu (...) nie wolno przyjmując teorii (...), że po Adamie istnieli na tej ziemi ludzie niepochodzący od niego jako od wspólnego wszystkim przodka albo że słowo «Adam» oznacza jakąś nieokreśloną wielość praojców. Zupełnie bowiem nie widać, jak tego rodzaju zdanie dałoby się pogodzić z nauką (...) o grzechu pierworodnym”. W wypowiedzi tej widać, że Pius XII dopuszcza wprawdzie teorię ewolucji, ale nie poligenizmu (pochodzenie ludzi od wielu par). Encyklika nie jest jednak dokumentem nauczania nadzwyczajnego (objętego przywilejem papieskiej nieomyślności), można zatem poddać ją dyskusji.

## A może od wielu par?

Jeśli więc ludzkość pochodziłaby od wielu par – Adam i Ewa to symboliczne określenie wielości pierwszych ludzi – nie mamy wówczas problemu z małżeństwami pierwszych ich potomków. Nie ma mowy o kazirodztwie, bo były tam różne rodziny. A grzech pierworodny – myślę, że można wyjaśnić. Jeśli



przyjmujemy, że wszyscy ludzie, zebrawszy się, niejako „parlamentarnie-demokratycznie” jednogłośnie podjęli niegodziwą uchwałę, wówczas grzech całej wspólnoty stał się grzechem osobistym każdego jej członka. W ten sposób grzech pierworodny przeszedłby na wszystkich.

Osobiście jestem jednak zwolennikiem monogenizmu – teorii o pochodzeniu nas wszystkich od jednej historycznej pary Prarodzców – Adama i Ewy. Nie ma więc problemu

Bóg stworzył ludzi  
zdrowych. Nieprawidłowości  
genetyczne pojawiły  
się jako skutek grzechu  
dopiero później.

z grzechem pierworodnym, ale jak wyjaśnić małżeństwa braci i siostr?

Małżeństwa pomiędzy bliskimi krewnymi szkodliwe są z medycznego punktu widzenia. Dziedziczymy po naszych przodkach pewne nieprawidłowości genetyczne. W związkach osób spokrewnionych będą się one mnożyć i prowadzić do poważnych schorzeń. Rozmawiałem kiedyś na ten temat z moją znajomą, lekarzem. Odpowiedziała: „Tu nie ma żadnego problemu. Bóg stworzył ludzi zdrowych. Nieprawidłowości genetyczne pojawiły się jako skutek grzechu dopiero później. Stąd to, bezpośrednio po stworzeniu, nie było problemu kazirodztwa. Bóg wszczepił w naszą psychikę niechęć do związków małżeńskich z bliskimi krewnymi jako pewną emocję obronną wówczas, gdy nagromadzone genetyczne skażenia zaczęły zagrażać takim związkom i wówczas takie związki stały się niegodziwe”.

To opinia mojej znajomej, lekarza. Mnie osobiście przekonuje, ale jak napisałem wyżej – wydaje się, że ani teoria ewolucjonizmu, ani kreacjonizmu; ani teoria poligenizmu, ani monogenizmu – przy właściwej interpretacji nie będzie przeczyć nauce wynikłej z Bożego Objawienia. Nie zaprzeczam, że mi osobiście



▲ Lucas Cranach Starszy, *Adam i Ewa*, ok. 1510-1512 r.

bliższy jest kreacjonizm i monogenizm. Przyjęcie, że wszyscy ludzie (niezależnie od rasy, narodowości) są realnie jedną biologiczną rodziną ze wspólnymi przodkami, historycznymi Adamem i Ewą, jest mi bliższe również na gruncie emocjonalnym. Ale warto raz jeszcze podkreślić – Pius XII był gotów zaakceptować w swoim nauczaniu teorię ewolucjonizmu, lecz jednoznacznie odrzucał

poligenizm. Choć encyklika nie podlega przywilejowi papieskiej nieomylności – jeśli twierdzimy, że tutaj papież się mylił, musimy umieć to udowodnić, a przynajmniej rzeczowo zaargumentować.

Jakie rozważanie pragnę zaproponować za miesiąc? Chciałbym się przyjrzeć długowieczności biblijnych patriarchów. Żyli po ok. 1000 lat! Czy to możliwe? ■



# Australijscy Aborygeni

Kiedy w 1770 r. James Cook wpłynął do Zatoki Botanicznej na wysokości dzisiejszego Sydney, aby wziąć w posiadanie Korony Brytyjskiej zajętą ziemię, nikt nie spodziewał się, jak potoczą się dalsze losy tego rozległego terytorium i zamieszkujących je ludów.



**Jacek Jan  
PAWLIK SVD**

Prof. dr hab. nauk humanistycznych, etnolog, afrykanista; emerytowany pracownik Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie; członek Instytutu Anthropos; prowadził intensywne badania terenowe w Afryce Zachodniej. Zainteresowania badawcze: antropologia miasta, symbolizacja przestrzeni, rytuał, dynamika społeczna i adaptacja kulturowa.



Fot. Wikipedia

▲ Aborygeni wnieśli swój wkład do światowego dziedzictwa kulturowego

**C**o prawda na zachodnim i północnym wybrzeżu byli tam już Holendrzy, nazywając ten kontynent Nową Holandią, ale ich zainteresowania skupiały się bardziej na dzisiejszej Indonezji. Brytyjczycy zaś po przeciwnej stronie tego kraju utworzyli własną kolonię, Nową Południową Walię. Dopiero w 1817 r. przyjęto wywodzącą się z łaciny nazwę Australia, co znaczy po prostu Ziemia Południowa.

## Pierwsi osadnicy

Kolonia brytyjska rozwijała się bardzo szybko. Wielkie obszary do zasiedlenia, przygoda, a przede wszystkim było to odległe od Korony miejsce, do-

godne do zsyłania brytyjskich przestępców, tym bardziej że utracono kolonie w Ameryce, które utworzyły Stany Zjednoczone. 18 stycznia 1780 r. przybyło do Australii 1400 pierwszych osadników, z czego 1030 było przestępcami. Przez następne dziesięciolecia przysyłano do Australii głównie skazańców, przy czym ludzie wolni stanowili zaledwie 18 procent. Eksplozja demograficzna nastąpiła dopiero w latach 50. XIX w. wraz z nasilającą się gorączką złota. Liczba ludności w Nowej Południowej Walii i w utworzonej w mijających latach kolonii Wiktoria wzrosła z pół miliona w 1851 r. do ponad miliona 10 lat później. W roku 1901 funkcjonujące samodzielnie na kontynencie australijskim kolonie utworzyły Związek.

Jak wyglądała sytuacja ludności tubylczej w chwili przybycia pierwszych osadników? Jakiej jest ich położenie dzisiaj? Aborygeni Australii, bo tak te ludy zwykle się nazywają, przybyli na kontynent mórz południowych ok. 60 tys. lat temu z Azji Południowo-Wschodniej, o czym świadczą odkrycia archeologiczne. W 1788 r., roku utworzenia kolonii Nowa Południowa Walia, było ich od 300 do 700 tys. w zależności od źródeł. Były to ludy zbieracko-łowieckie, które nie znały rolnictwa, lądowych środków transportu, nie budowały trwałych domostw, nie znały garncarstwa ani obróbki metali. Wyrabiały natomiast przedmioty z drewna i kamienia, kości, muszel i włókien roślinnych.



W tamtych czasach używano 250-260 języków, które nie wydają się spokrewnione z jakąkolwiek grupą językową poza Australią. Ludy te dzieliły się na 500-700 „plemion” po ok. 500 osób, choć trudno nazwać te wspólnoty plemionami, gdyż nie miały one żadnego centralnego organu władzy. Jak to zwykle u koczowników bywa, najważniejszą jednostką społeczną były gromady liczące ok. 25 osób powiązanych bardzo skomplikowanym systemem pokrewieństwa. Zatem więzy krwi i przywiązanie do ziemi stanowiły dla nich największą wartość.

## Mitologia Aborygenów

Ważną cechą kultury Aborygenów były ich wierzenia religijne. Spopularyzowane w świecie zachodnim po wydaniu w 1899 r. książki B. Spencera i F. J. Gillena pt. „The native tribes of central Australia”, były inspiracją dla klasyków nauk humanistycznych, takich jak Sigmund Freud („Totem i tabu”) czy Emile Durkheim („Elementarne formy życia religijnego”) w rozwijaniu ich teorii. Aborygeni wierzą w istnienie Czasu Snu, a prym wiedli w nim przodkowie, którzy ukształtowali ziemię. Jednym z dowodów ich działalności miała być słynna góra Uluru (Ayers Rock). Mitologia Aborygenów jest bardzo rozbudowana. Poznanie jej było uwarunkowane dojrzałością i poddaniem się długotrwałym obrzędom inicjacyjnym zarezerwowanym tylko dla mężczyzn.

Aborygeni wnieśli swój wkład do światowego dziedzictwa kulturowego. U nich znajdziemy ponoć najstarszy instrument muzyczny świata, zwany *didgeridoo* (didżeridu). Jest to tuba wydrążona przez termity w gałęzi eukaliptusa, palmowca lub drzewa tekowego, do której doprawiono usznik z pszczołowego wosku. Innym prostym instrumentem typowym dla Australii jest warkotka, przymocowany do sznurka element drewniany lub kamienny, którym wiruje się wokół głowy, używany nie tylko do komunikowania, ale również do celów rytualnych. Z warkotką związane są w kontekście religijnym czuringi – drewniane lub kamienne podłużne płyty, na których wymalowano lub wygrawerowano święte znaki. Nie

Aborygeni starają się zachować elementy tradycyjnej kultury duchowej: praktykować obrzędy inicjacyjne młodzieży, utrzymać znajomość lokalnej mitologii i systemów pokrewieństwa.



Fot. Wikipedia

▲ Symbol kultury Aborygenów – *didgeridoo*

wolno nam też zapominać o charakterystycznym dla Aborygenów bumerangu oraz praktykowanym od tysiącleci malarstwie kropkowym.

## Jak jest dziś?

Dziś sytuacja Aborygenów wygląda następująco. Populacja ma tendencję wzrostową. Po poważnej zapaści związanej z aktami przemocy, mordami i prześladowaniami osiągnęła aproksymatywnie stan sprzed kolonizacji i stanowi 3 proc. ludności, z czego 66 proc. mieszka w ośrodkach miejskich. Łowiectwo i zbieractwo przestało być podstawowym źródłem pożywienia, a stało się bardziej wyrazem tożsamości i obiektem rekreacji. Aboryge-

ni podejmują inicjatywy gospodarcze, na przykład hodowlę bydła czy rozwój turystyki. Tworzy się własna klasa średnia. Starają się zachować elementy tradycyjnej kultury duchowej: praktykować obrzędy inicjacyjne młodzieży, utrzymać znajomość lokalnej mitologii i systemów pokrewieństwa. W celu podtrzymania tradycji organizuje się zgromadzenia plemienne, *corroborees*, podczas których pieśniami, muzyką, mimiką i tańcem odtwarza się pradawne opowieści o przeszłości Australii.

Najważniejszą jednak sprawą jest walka o odzyskanie ziemi. Jej początki związane są z ruchem politycznym Aborygenów, który sięga korzeniami lat 30. XX wieku. Niemniej, do połowy lat 60. XX w. stosowano względem nich politykę przymusowej asymilacji. Lata 90. XX w. wiążą się z uznaniem prawa własności ziemi. W roku 1993 zostaje wydany *Native Title Act*, stymulujący do przekazywania ziemi Aborygenom, ale tylko w ramach terytoriów niebędących własnością prywatną. Niestety, otrzymanie *Native Title* nie przychodzi Aborygenom łatwo. Trzeba udowodnić podczas toczącego się latami procesu, że są tym, kim są, że z dziada pradziada są właścicielami tej ziemi.

## Proces pojednania

W latach 80. XX w. zainicjowano proces pojednania. Utworzono Radę pojednania, by 27 maja 2000 r. podpisać „Deklarację pojednania”, przepraszając za „skradzione pokolenie”, jak nazwano dzieci z mieszanych związków, odbierane matkom i umieszczane w „białych” rodzinach i sierocińcach. Łamali ich ducha, tępilli wierzenia i języki. Było to nie tylko skradzione pokolenie, ale również skradzione ziemie, skradzione kości przodków, zdrowie, języki, wiedza tradycyjna, zasoby naturalne. 13 lutego 2008 r. premier Australii, Kevin Rudd, skierował podobne przeprosiny z trybuny parlamentu. Jednak sprawa praw pierwszych ludów Australii nie jest do końca rozwiązana. W roku 2017 przedstawiciele Aborygenów podpisali „Deklarację od serca spod Uluru”, domagając się konstytucyjnego uznania rdzennych Australijczyków i przyznania im większego znaczenia w parlamencie. ■





**Dolores ZOK**  
SSpS

Autorka jest przełożoną Polskiej Prowincji Zgromadzenia Misyjnego Służebnic Ducha Świętego. Przez 20 lat pracowała na misjach w Angoli pośród trędowatych i w Republice Południowej Afryki, opiekując się chorymi na AIDS i sierotami w misyjnej klinice w Levubu, niedaleko granicy z Zimbabwem.

”

**Nie jest ważne,  
jak długo żyjemy,  
lecz co zrobimy  
z każdą minutą  
naszego życia.**



Fot. Pixabay.com

Henry, młody mężczyzna, przyjechał do nas z grupą studentów uniwersytetu, aby prowadzić badania i statystyki wśród ludzi zarażonych wirusem HIV.

## Odeszła

**M**ieliśmy wtedy ok. 600 osób na leczeniu ARV i około 3000 na liście oczekujących. To pacjenci, których system odpornościowy był jeszcze w stanie funkcjonować bez tabletek, ale przychodzili do nas na regularne badania krwi i leczenie początkowych symptomów zarażenia wirusem.

Pasją Henry'ego było pomaganie chorym. Pracował każdego dnia po 10-15 godzin. Jego uprzejmość i prostota w stosunku do naszych ludzi była zadziwiająca, tym bardziej że był białym Afrykanerem. Widać, że apartheid jakby go nie dotknął. A to było wyjątkowe w jego środowisku.

Zapytałam Henry'ego, skąd bierze się jego bezinteresowna pasja życia dla innych. Przecież to dziś już naprawdę nie jest codziennością, szczególnie wśród ludzi jego pokroju. Większość młodych, jeżeli ma jakąkolwiek szansę, by studiować, wybiera biznes albo zarządzanie.

Kiedys wieczorem przyszedł, usiadł, głęboko się zamyślił i powiedział: „Trzy miesiące temu umarła moja dziewczyna. Byli-

śmy razem przez długi czas, planowaliśmy się pobrać, mieć dzieci, być jedną z praktykujących rodzin naszego Kościoła Baptystów. Jej ojciec był tam pastorem. Każdego dnia razem prosiliśmy Boga, by był zawsze wśród nas, by był źródłem naszej miłości i wspólnego życia! Moja dziewczyna nauczyła mnie bezinteresowności, postawiła Boga na pierwszym miejscu w moim życiu i zawsze powtarzała, że dobro ma sens – czasem niewidzialny i niedostrzegalny, ale ma na pewno. Chorowała tylko tydzień. Na wszystko było już za późno. Miała tylko ciągli ból głowy, to był rak. Odeszła tak nagle i tak wcześnie... Czuję, że jest moim Aniołem!”

Henry nie ma żalu do Boga, choć mógłby pytać: dlaczego? Wiedział, że to pytanie jest bez odpowiedzi, jak wiele innych. Chciał pomagać innym, bo wiedział, że przez to będzie blisko tej, z którą chciał być zawsze. To ona go tego nauczyła, a potem odeszła. Nie jest ważne, jak długo żyjemy, lecz co zrobimy z każdą minutą naszego jedyne go życia, jedynej szansy. ■



# Za osoby, które straciły dzieci

LISTOPAD 2024

*Módlmy się za wszystkich rodziców, którzy opłakują śmierć swojego syna lub córki, aby znaleźli wsparcie we wspólnocie oraz zaznali pokoju i pocieszenia Ducha Świętego.*



**S**mierć bliskiej osoby jest stratą. Dotyka głębi istnienia. Budzi pytanie o sens i wartość życia. Szczególnie śmierć dziecka wywołuje sprzeciw, bo umiera ktoś, czyje życie, z naszego ludzkiego punktu widzenia, jeszcze się nie rozwinęło i nie spełniło. Jest ogromnym dramatem dla tych, którzy przekazali mu życie i przyjęli je do swego domowego ogniska, aby je pielęgnować i wychować.

Każde dziecko niesie w sobie część istnienia swoich rodziców. Gdy umiera, dotyka swym stanem tych, którzy bezpośrednio przekazali mu życie. Rodzinne więzi pozwalają na wspólne doświadczanie radości życia, ale też i tajemnicy śmierci. Łaska wiary pomaga nam przekraczać naturalne odczucia i trwać w przekonaniu, że ci, którzy umierają na ziemi, budzą się do życia wiecznego w niebie, a śmierć jest jedynie przechodnim stanem i zarazem błogosławieństwem, bo bez niej nie możemy wrócić do pełnej komunii z naszym niebieskim Ojcem.

Nierzadko rodzicom trudno jest pogodzić się ze śmiercią dziecka, szczególnie jeśli zmarło ich jedyne dziecko i bez niego nie potrafią wyobrazić sobie przyszłości. Rozpacz i chęć nawiązania kontaktu z ukochanym potomkiem może prowadzić ich nawet do praktykowania spirytyzmu, zaniedbania dotychczasowej działalności zawodowej i do izolacji od świata. Obwinianie siebie, otoczenia, a przede wszystkim Boga za śmierć dziecka konsekwentnie może wieść ku utracie wiary i odrzuceniu Boga. Dlatego nie możemy takich osób pozostawiać w osamotnieniu. Pocieszenie Ducha Świętego spłynie na nie przez naszą serdeczność. Życzliwe rozmowy i przyjazne gesty wsparcia a przede wszystkim chętne wysłuchanie przeprowadzą je przez czas wylewania żalu. Modlitwa i duchowe wsparcie doda im odwagi, aby przezwyciężyć smutek

i pogodzić się z zaistniałą sytuacją. Pomoże im podjąć zmiany stylu życia i otworzyć się na potrzeby innych, którzy zmagają się z podobnym dramatem. Owocem tego mogą być np. nowe fundacje wspomagające rodziny i chroniące życie dzieci.

Trud przejścia przez wydarzenie śmierci dziecka był udziałem Matki Bożej. Maryja towarzyszyła swemu Synowi w męce umierania. Nie mogła udzielić Mu pomocy, ale nie była bierna. Niezmałona ufność, jaką żywiła do Boga, otworzyła Ją na łaskę stania się Matką Kościoła i wszystkich ludzi na ziemi. Za Jej wstawiennictwem módlmy się za wszystkich rodziców, którzy opłakują śmierć swojego syna lub córki.

Siostra klauzurowa

”

**Nierzadko rodzicom trudno jest pogodzić się ze śmiercią dziecka, szczególnie jeśli zmarło ich jedyne dziecko i bez niego nie potrafią wyobrazić sobie przyszłości.**



Fot. Pixabay.com





Fot. Korneliusz Konsek SVD

## MODLITWA Z OKAZJI 150. ROCZNICY ZAŁOŻENIA ZGROMADZENIA SŁOWA BOŻEGO



Święty, Trójjedyny Boże, Źródło życia i komunii, dziękujemy Ci za to, że natchnąłeś świętego Arnolda Janssena, aby założył Zgromadzenie Słowa Bożego. Naszą wdzięcznością otaczamy pokolenia współbraci, którzy nas poprzedzili i wszystkich misyjnych współpracowników.

Zjednoczeni z Jezusem Chrystusem, Słowem Wcielonym, kontynuujemy głoszenie Dobrej Nowiny o zbawieniu i podejmujemy dzieła miłosierdzia w zranionym świecie.

Odnów nas, Panie, w Duchu Świętym i umocnij w obliczu nowych wyzwań, abyśmy byli Twoimi wiernymi, twórczymi i wrażliwymi na innych uczniami-misjonarzami.

Święta Maryjo, Matko Słowa Bożego, prowadź nas w misji promowania w świecie jedności i współodpowiedzialności. Niech światło Twojego Syna, które zwycięża wszelką ciemność, opromienia nasze serca, ludzkość i całe stworzenie.

Amen.







MISYJNY REFERAT MŁODZIEŻY I POWOŁAŃ  
Pieniężno Pierwsze 19  
14-520 Pieniężno  
tel. 723 433 867  
e-mail: powolania@werbisci.pl  
mlodzi@werbisci.pl  
www.seminarium.org.pl

# Idźcie na cały świat

## Ciemne doliny

*Chociażbym chodził ciemną doliną, zła się nie ulęknę, bo Ty jesteś ze mną. (Ps 23,4)*

Raczej niechętnie wracamy myślami do czasu pandemii. Była to jedyna w swoim rodzaju ciemna dolina, która wydawała się nie mieć końca. Życie było pełne niepewności i niewiele było w nim miejsca na radość.

W połowie 2020 r. instytut siostr na Awentynie, dla których rzymska wspólnota werbistów codziennie odprawia Mszę św., zgodnie z ówczesnymi normami został zamknięty, bo kilka siostr zachorowało na Covid-19, a dwie z nich zmarły. Pewnego dnia siostra przełożona zadzwoniła do nas, wyjaśniła sytuację i zapytała, czy mimo wszystko nie zgodzilibyśmy się przynieść im Komunię św. Poszedłem do nich z Jezusem Eucharystycznym. Siostra czekała już przy bramie. I gdy zobaczyła kapłana z Komunią, na jej znużonej twarzy pojawił się uśmiech

i pokój; jakby obudziła się w niej nowa nadzieja.

W ciągu życia przechodzimy przez wiele ciemnych dolin. Może gdy wychodzimy z jednej, na horyzoncie pojawia się następna. I choć takimi właśnie etapami mija ludzkie życie, to świadomość obecności Jezusa przy nas zmienia wszystko.

Nasze doliny nadal są ciemne, ale wiemy, że nie jesteśmy sami. I to pozwala iść naprzód.

Gdzie jest moja nadzieja w chwilach prób życiowych?

Czy umiem dostrzec bliskość Boga w momentach trudnych doświadczeń?

Czy chcę być wsparciem dla ludzi doświadczających ciemności życia?

**Władysław MADZIAR SVD**

Fot. Tomasz Szyszka SVD

### ZGROMADZENIA ZAŁOŻONE PRZEZ ŚW. ARNOLDA JANSSENA

#### ZGROMADZENIE SŁOWA BOŻEGO

(prowincjalat)  
ul. Ostrobramska 90  
04-118 Warszawa  
tel. 22 516 96 80  
www.werbisci.pl



#### SŁUŻEBNICE DUCHA ŚWIĘTEGO

ul. Starowiejska 152  
47-400 Racibórz  
tel. 32 415 50 51  
e-mail: zmsds\_raciborz@zakon.opo-  
ka.org.pl  
www.siostrymisyjne.pl

#### SŁUŻEBNICE DUCHA ŚWIĘTEGO OD WIECZYSTEJ ADORACJI

ul. Rodziewiczówny 18  
48-303 Nysa  
tel. 77 431 00 68  
e-mail: klauzurowe@gmail.com  
www.siostryklauzurowe.pl



www.rownoleznik.werbisci.pl

# RÓWNO LEŹNIK **M**

**Podcast i blog** polskich werbistów,  
czyli **o misjach inaczej!**

- o werbistowskim doświadczeniu świata i ludzi
- o oddechach i szeptach świata
- o spotkaniach z ludźmi
- o doświadczeniach innych kultur
- o szukaniu sensów i znaczeń w zwyczajnych wydarzeniach życia

**Blżej świata  
Blżej człowieka  
Blżej Boga**



## GDZIE SŁUCHAĆ?

- Strona internetowa [www.rownoleznik.werbisci.pl](http://www.rownoleznik.werbisci.pl).
- Najważniejsze serwisy z podcastami w tym: SoundCloud, Spotify, Apple Podcasts, Google Podcasts, TuneIn, Podtail, Podcasty.info i YouTube.



## JAK SŁUCHAĆ na smartfonie/tablecie?

- Pobierz i zainstaluj wybraną przez siebie aplikację.
- W polu wyszukiwania aplikacji wpisz **Równoleżnik M**.
- Dodaj nasz podcast do ulubionych i słuchaj odcinków.

